POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 3-go października 1942r.*** — **Rok IV. Nr. 40**

STRATY INTELIGENCJI POLSKIEJ

Są tu między nami—na szczęście nieliczni—tacy, którzy się starają uchylić od prawdy życia Kraju. Wysuwają oni argument, że rozgłaszanie w świecie wiadomości o okrucieństwie okupanta szkodzi tym, co zostali po tamtej stronie. Na przekór temu kompetentne czynniki w Kraju, w których ręku spoczywa kierunek wojny cywilnej, toczonej ciągle i wszędzie, wysuwają stale jako naglące i najważniejsze zadanie emigracji: szerzenie w świecie wolnym prawdy o życiu Kraju.

Ci co przed prawdą tą świadomie czy nieświadomie uciekają, tracą perspektywę istotną, jedyną dla oceny naszej rzeczywistości tutaj. Historia polska XIX wieku zna dobrze fakt obumierania, zatraty roli kierowniczej emigracji po r. 1831, emigracji, której skład duchowy i polityczny o ileż był bardziej znaczący od przypadkowości naszej emigracji. Wysychała i kurczyła się rola tej emigracji dziewiętnastowiecznej, która długo dzierżyła istotny rząd dusz, nie dlaczego innego, jak tylko dlatego, że rozluźniał się i przerywał jej związek myślowy i uczuciowy z krajem, że zaczynała ona żyć rzeczywistością własną, zamkniętą w sobie, niepowiązaną z korzeniami bytu całego narodu.

By zjawisko to się nie powtórzyło, musimy ciągle patrzeć w oczy rzeczywistości życia za kordonem. Ta rzeczywistość daje właściwą hierarchię zagadnieniom, ona jedynie, i tylko ona, ustala ważność spraw, w jej świetle jakże miałkie i zawstydzająco nieistotne są te sprawy, które nas tu dzielą.

Wśród zagadnień rzeczywistości krajowej jedno jest szczególniej bolesne i dotkliwe: są to straty osobowe. Nie możemy w tej chwili ocenić dokładnie olbrzymich, potwornych już cyfr strat ludnościowych. Straty ludzi z wszystkich warstw społecznych, którzy zaginęli w obozach koncentracyjnych, na przymusowych robotach w Niemczech, w poniewierce przesiedleń—przekraczają o wiele straty w samej kampanii wojennej, pokazują rozmiary totalnej wojny wydanej całemu narodowi. Bardziej uchwytne i dotykalne są te straty jednostkowe, które znaczą się potwornymi szczerbami wśród czołowych przedstawicieli życia kulturalnego, wśród przewódców życia polityczno-społecznego.

Ich rozmiary są ciągle tak wielkie, że w wyniku przedłużającej się wojny realna staje się groźba poważnego obniżenia poziomu naszego bytu cywilizacyjnego. Można się dziś już lękać, że prowadzone z okrutną świadomością celów tępienie inteligencji polskiej przybierze takie rozmiary, iż grozić nam może spadnięcie na poziom kulturalny Łotwy czy Bułgarii. Dlatego jest rzeczą konieczną, byśmy sobie sami zdawali sprawę z rozmiaru strat i byśmy w miarę naszych, jakże ograniczonych, możliwości temu przeciwdziałali. Nie jest to odprawianiem—jak ktoś niedawno niebardzo odpowiedzialnie powiedział — ciągłych "Dziadów," ale ustalaniem właściwych proporcyj dla spraw tutejszych.

Wciąż niestety w dziale strat osobowych bolesne pierwszeństwo przypada polskiemu życiu naukowemu, w szczególności światu uniwersyteckiemu. Koszmarnie zaczyna się tu zarysowywać pustka, wytracenie całych zespołów ludzkich w zakresie poszczególnych działów naukowych. I to nie tylko specjalności tak dalekich i ubogich w pracowników naukowych jak orientalistyka, gdzie śmierć Stanisława Schayera znaczy wyrwę w całym ośrodku warszawskim, ale działów tak podstawowych i z życiem jak najsilniej powiązanych, jak geografia czy ekonomia.

Do dawnych wiadomości o śmierci profesora J. Smoleńskiego, dołączyły się teraz nowe o śmierci profesora geografii na uniwersytecie poznańskim Stanisława Pawłowskiego i docenta geografii w Krakowie Wiktora Ormickiego. Przełożone na język rzeczywistości, oznacza to w praktyce rozbicie niemal całkowite dwóch ośrodków pracy uniwersyteckiej w zakresie geografii: Krakowa i Poznania, zatratę dorobku naukowego i organizacyjnego dwóch żywych, pulsujących środowisk. Śmierć zaś dwóch ekonomistów w obozach koncentracyjnych: Romana Rybarskiego z Warszawy i Adama Heydla z Krakowa—czyż nie jest znów podobnym ciosem dla badań gospodarczych, nie mówiąc już o stracie, jaką znaczy śmierć obu dla życia politycznego.

Wciąż jesteśmy pozbawieni wiadomości o losie dwudziestu kilku aresztowanych profesorów uniwersytetu i politechniki lwowskiej. W lipcu minął rok od ich aresztowania. Przez pierwszych pięć miesięcy mieli być w obozie koncentracyjnym koło Karlsbadu, od tego czasu zaginął ślad ich istnienia.

Młodzi polscy pracownicy naukowi nie mieli w Polsce przed wojną łatwego życia. Ciężkie nad wyraz warunki egzystencji materialnej, mała liczba źle płatnych stanowisk w zakresie personelu sił pomocniczych szkół akademickich, personelu bibliotecznego i archiwalnego—sprawiały, że wielu z nich bardzo ciężko przebijało się przez życie, że nie dochodziło w swej twórczości naukowej do takich osiągnięć, jakie były im dostępne dzięki uzdolnieniom i pracy. I na nich nawet, ludzi trzydziestoletnich, czy nawet młodszych, zaczyna już także padać cień ponurego życia okupacji i wśród tego narybku naukowego znaczą się szczerby.

Badania nad budową wiersza polskiego, nad rytmiką, miały niezwykle szczupłą garść pracowników poważnych: tym smutniej i przygnębiająco brzmi wiadomość o śmierci młodego polonisty warszawskiego Franciszka Siedleckiego, który zmarł na skutek ciężkiej choroby płuc. Nie są znane bliżej okoliczności w jakich zginął młody warszawski polonista Ludwik Świderski, zapalony badacz twórczości Orzeszkowej, redaktor zbiorowego wydania jej pism, które zaczęło ukazywać się przed wojną i wydawca jej korespondencji opracowanej wzorowo także pod względem historyczno-kulturalnym, korespondencji, która rzucała spore snopy światła na życie kulturalne Wileńszczyzny i Grodzieńskiego na przełomie XIX i XX wieku.

Śmierć tych dwóch młodych pracowników znaczy się w dziedzinie szczególnie ważnej dla świadomości narodowej: w zakresie pracy nad językiem i literaturą narodową. W tym kręgu mieści się także śmierć zmarłego w obozie w Oświęcimiu publicysty i literata Stanisława Noyszewskiego. Dziennikarz ten, zbliżony przekonaniowo do obozu narodowego, mało piszący, pozostanie w naszej świadomości jako autor właściwie jednej książki, ale znaczącej ważny etap w rozwoju badań nad twórczością Stefana Żeromskiego: pierwszego solidnie udokumentowanego i napisanego z miłością i znawstwem życiorysu twórcy "Popiołów."

Można być dalekim od entuzjazmu dla tego typu twórczości, jaką reprezentował Tadeusz Boy-Żeleński, można uświadamiać sobie dobrze, że jego publicystyka społeczna wysuwała zagadnienia zupełnie drugorzędne dla istotnej walki politycznej i społecznej mas polskich, niemniej jednak bezstronność każe przyznać, że jako tłumacz literatury francuskiej wykonał pracę, która w innych wypadkach, staje się udziałem wielu pracowników, że odrobił olbrzymie pod tym względem zaległości. Jako krytyk czy historyk literatury, Boy zmuszał swoimi wystąpieniami do rewizji wielu poglądów, budził pożądany ferment, choć nie zawsze jego rewizjonizm był dostatecznie uzasadniony /np. badania nad Mickiewiczem czy książka o Sobieskim/.

Boy-Żeleński, zwłaszcza w ostatnim okresie, wyrażał opinię pewnej części kół literackich Warszawy, jej górowanie nad pewnymi formami życia kulturalnego kraju. Zapędy dośrodkowe Warszawy znajdowały w Polsce szczęśliwy równoważnik w rozbudzonym żywo ruchu regionalnym, który wydobywał na jaw utajone wartości kulturalne poszczególnych ziem. Stał ten ruch pracą entuzjastów, zapaleńców, ludzi ofiarnych, rekrutujących się często spośród pracowników naukowych, czy muzealnych, nauczycielstwa, bibliotekarzy, młodzieży akademickiej.

I w tym ruchu mamy do zanotowania wielkie spustoszenia, a są one napewno nie przypadkowe, ale świadome, celowe, gdyż Niemcy z doświadczenia choćby własnej historii dobrze wiedzą, jak olbrzymie znaczenie ma ten ruch dla okrzepnięcia świadomości narodowej, dla jej istotnego wzbogacenia i zróżniczkowania. Śmierć w Oświęcimiu Aleksandra Patkowskiego, referenta spraw muzealnych w ministerstwie oświaty, który był motorem ruchu regionalnego Kielecczyzny i Sandomierskiego i rozstrzelanie na Pawiaku w wyniku ślepych represyj Andrzeja Cierniaka, organizatora teatrów ludowych—oznacza wyrwanie z szeregów pracowników regionalnych dwóch ludzi o wielkim zapale i niezwykle bogatym doświadczeniu.

Straty jakie ogarniają pracowników polskiego życia kulturalnego, mają swoje groźne następstwo także dla sfery życia czysto politycznego. Śmierć profesorów Romana Rybarskiego, Witolda Staniszkisa i Adama Heydla jest poważnym ciosem zadanym szeregom Stronnictwa Narodowego. Wszyscy oni, a zwłaszcza pierwszy, reprezentowali skalę dużej kultury politycznej, doświadczenia bądź parlamentarnego, bądź organizacyjnego. Przed wojną w kołach skrajnych tego odłamu politycznego część zbyt krewkiej młodzieży nieraz z ironią mówiła o przewadze t.zw. grupy profesorskiej. Dziś Niemcy bezlitośnie wytracają najtęższych jej przedstawicieli.

I na drugim biegunie polskiego życia politycznego w szeregach P.P.S. okupacja przynosi ciągle nowe spustoszenia. Śmierć Adama Próchnika i Kazimierza Czapińskiego to strata nie tylko dwóch działaczy politycznych, dwóch parlamentarzystów, ale także wyrwa w życiu umysłowym tego obozu.

Próchnik, pracownik samorządowy i archiwista, dziennikarz i historyk, ma swoją własną kartę przede wszystkim jako jeden z nielicznych badaczy najnowszej historii Polski. Tradycja najbardziej bohaterskich porywów r. 1905 znalazła w nim badacza, którego cechowało nie tylko gruntowne znawstwo materiałów archiwalnych, ale który nie zapominał nigdy o bezstronności historyka. Bezstronność nie opuszczała go nawet wtedy, gdy jako publicysta pod pseudonimem Henryka Swobody, ze stanowiska walczącego socjalisty oceniał piętnastolecie Polski Niepodległej. Zarys historii tych lat, choć pokiereszowany bezlitośnie przez cenzora Polski przedwrześniowej, mógł być wzorem bezstronności dla naszych emigracyjnych "historyj." Czapiński, dziennikarz i publicysta o niezwykle szerokim oczytaniu, w organizacji ruchu samokształceniowego TUR-u, w ożywieniu ruchu krajoznawczego wśród robotników będzie miał zawsze swoją znaczącą kartę.

Straty personalne wśród prawicy i lewicy polskiej są sygnałem ostrzegawczym, że liczyć się należy niestety z groźbą obniżenia nie tylko życia kulturalnego polskiej zbiorowości, ale także z tymi groźnymi następstwami, jakie znaczyć musi śmierć wśród umysłowo najbardziej odpowiedzialnych elementów życia politycznego.

ADAM ORDĘGA

ROZKAZ Nr. 18

Żołnierze!

W chwili obecnej realizuje się plan, który uchodził przed czasem niedawnym za nieziszczalny. Odbudowane z niebywałym mozołem i trudem Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie—ten główny atut polski za granicą—stają się siłą poważną. Do Wielkiej Brytanii przybywa ustalona liczba żołnierzy z Rosji. Dalsza rozbudowa lotnictwa, w duchu stopniowego usamodzielnienia, jest zapewniona. Tak samo rozrost marynarki wojennej i handlowej. Wojsko otrzyma uzupełnienia, umożliwiające I-mu Korpusowi przewidziany planem rozwój.

Na Średnim Wschodzie z oddziałów zaprawionych w bojach w Tobruku i na pustyni oraz z wojsk przybyłych z Rosji, powstaje silna armia polska, która działać będzie jako całość.

Polskie Siły Zbrojne otrzymują najbardziej nowoczesny sprzęt bojowy. Dysponować one będą najnowszą bronią pancerną oraz silną artylerią, nowoczesnymi środkami łączności, świetnymi samolotami i okrętami wojennymi. Nie będą więc już narażone na to, by walczyć z wrogiem w gorszych warunkach materiałowych.

Stopić, zróżniczkowany w następstwie tak wielu przejść, element żołnierski w jedną całość ideową, opanować skomplikowane uzbrojenie także przez tych żołnierzy, którzy z natury rzeczy są w tyle pod względem wyszkolenia, jest naszym zadaniem najważniejszym i najpilniejszym. Każdy żołnierz opanować musi całkowicie broń, w której służy, a znać na tyle inne, by ich harmonijne współdziałanie na rzecz zwycięstwa było możliwe na polu bitwy.

By ten cel osiągnąć wyżsi dowódcy skoncentrują całą swą energię na wyszkoleniu podległych im oddziałów. Dążyć będą stanowczo do uwolnienia siebie oraz oddziałów od serwitutów ubocznych. Metody pracy, stosowane w sztabach oraz oddziałach ulec muszą jak najbardziej celowemu uproszczeniu. Wszelkie święta i uroczystości ograniczą oni do minimum, odcinając oddziały i jednostki od zbędnych parad, mów i wystąpień, któreby mogły zwichnąć istotną ich wartość bojową. Przestrzegać będą stale u podwładnych rygorystycznie pojętej dyscypliny i karności służbowej.

Na polu bitwy decyduje o zwycięstwie nie tylko ilość, ale i jakość. Oddziały wojska, które przygotowują się do walki, wykażą się w niej tymi samymi zaletami bojowymi, co nasze dywizjony lotnicze i okręty wojenne R.P. Dążąc bezwzględnie do jedności, wykorzystają doświadczenie bojowe Brygady Karpackiej na Wschodzie, a w Wielkiej Brytanii tych jednostek, które biły się we Francji oraz Norwegii, a dzisiaj osiągnęły duże postępy w opanowaniu mechanizacji i motoryzacji armii.

Wojsko nowoczesne, jakim my jesteśmy, wymaga bezwzględnie od żołnierza zarówno opanowania sprzętu, jak i wielkiej zaprawy fizycznej oraz niebywałej wytrzymałości pod względem moralnym. Ożywieni gorącym pragnieniem uwolnienia umiłowanej Ojczyzny z nałożonych Jej kajdanów niewoli i przywrócenia Jej wielkości, jesteśmy jedną zwartą rodziną, gotowi do poświęceń, jakich zażąda od nas sprawa. Wzorem dla Was niechaj będą w tym względzie nasi żołnierze przybyli z terenu ZSRR. Wypróbowani w trudach najcięższych, związani są poczuciem braterstwa, jakie łączy oficera z podoficerem i szeregowcem, oraz poczuciem rzetelnej dyscypliny żołnierskiej, bez których to wartości, każdy oddział jest luźną grupą, która rozleci się pod naciskiem wojny integralnej. Nie chcemy stosować, jak to robią Niemcy, nacisku mechanicznego w wojsku. Jego jedność zatem musi się zrodzić z głębokiego patriotyzmu i surowego poczucia obowiązku, z zaufania do dowódców, których na ich stanowiska wyniósł charakter i wiedza. Pod ich kierownictwem przygotowujcie się pilnie do pomszczenia okrucieństw, zbrodni oraz krzywd, zadawanych narodowi wymyślnie przez perfidnego, a brutalnego wroga. Przygotowujcie się do zadań, które przed nami stawia wojna o charakterze totalnym. Pamiętajcie zawsze, że w Kraju uwolnionym od wroga, mamy być ośrodkiem siły, zorganizowanej rzetelnie i opartej na najnowszym postępie.

W wojsku powinny więc zamilknąć wszelkie spory. Niechaj rzekomi jego zbawcy, nie znający wcale elementów współczesnej polityki polskiej, poniechają swej roboty. Wojna jest prowadzona obecnie przez wroga także i na naszym froncie wewnętrznym. Wykorzystuje on wszystkie trudności, by zniweczyć siłę odporną Polaków, która budzi podziw świata, by obniżyć ich lot.

Polska walczy dzisiaj dosłownie o Swój byt. Nasz obowiązek nakazuje nam wszystko zrobić, by walkę tę wygrać a przyszłość Ojczyzny oprzeć na harmonijnym, ideowym wysiłku Jej synów.

NACZELNY WÓDZ I MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH

Sikorski, Generał Broni.

Szkic sytuacyjny

NIEPOKONANE MIASTO

W dziejach tej wojny Stalingrad ma własną kartę. Miasto to broni się dalej i jego obrona zdumiewa wszystkich. Ataki niemieckie są niebywale zażarte, a jednak nie zdołano dotychczas wyprzeć obrońców. Przez Wołgę płyną posiłki wszelkimi sposobami, pono nawet specjalnymi mostami, które są *niewidzialne z powietrza*, albowiem inżynierowie sowieccy zanurzyli te mosty na pewną głębokość w nurty rzeki. Pomimo przewagi liczebnej "*Luftwaffe*" Niemcy nie mogą osiągnąć zwycięstwa. Dymy nad Stalingradem są olbrzymie, a lotnicy niemieccy uskarżają się, że muszą ogromnie uważać, albowiem niebezpieczeństwo zderzenia się maszyn w powietrzu jest duże.

Budynki przechodzą z rąk do rąk, a rozłożone szeroko nad Wołgą miasto wykazuje niezwykły hart. Raz jeszcze udowodniono, że w tej wojnie istnieją tylko *dwie dobre zapory przeciw-czołgowe*: woda lub morze /Kanał La Manche/ albo też wielkie miasto, odpowiednio uzbrojone i ożywione prawdziwą wolą walki. *Stalingrad był przygotowany naprawdę do walki* i dlatego również zdał egzamin doskonale. Nie brak tam napewno broni, przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że każdy dom w linii frontu zamienia się w gniazdo karabinów maszynowych, a każda ulica zamknięta jest działkami ppanc. W tych warunkach przejście dla czołgów niemieckich nie jest łatwe, piechota musi zdobywać dom po domu, piwnicę po piwnicy. Straty niemieckie muszą być bardzo wielkie, albowiem w walkach ulicznych straty są szczególnie ciężkie. Siła ognia w nowoczesnych starciach na tak bliską odległość jest zabójcza.

NIESPODZIANKA DLA NIEMIEC

Rzesza rozumie, że Stalingrad jest niespodzianką, z której niewiadomo jak się wytłomaczyć przed własnym społeczeństwem. Opór sowiecki raz jeszcze zaskoczył dowództwo niemieckie. Z jednej strony propaganda niemiecka stara się wpoić w mózgi swoich obywateli, że właściwie Stalingrad nie posiada takiego znaczenia wojskowego, jak to się poprzednio mówiło, z drugiej jednak von Ribbentrop w przemówieniu w hotelu Kaiserhof w Berlinie z okazji rocznicy podpisania trójprzymierza włosko - niemiecko - japońskiego śpiewa inaczej i powiada, że jednak: "stawka, o jaką toczy się bój w Stalingradzie jest poważna."

Należy przyjąć raczej tłomaczenie Ribbentropa, aniżeli inne niemieckie głosy propagandowe, które starały się ostatnio wytłomaczyć, że Stalingrad można będzie właściwie zdobywać tygodniami, albowiem miasto i tak straciło swoje znaczenie jako ośrodek produkcji i należy je uznać za zdobyte. Istotnie, stawka jaka jest w grze na polach pod Stalingradem i na ulicach tego miasta, jest poważna. Jak słusznie powiada tygodnik londyński "*Time and Tide*" w swoim ostatnim zeszycie, "jakikolwiek będzie wynik walki o Stalingrad, to jedno jest pewne: Rosjanie odnieśli już zwycięstwo, zwycięstwo natury moralnej." Udowodnili oni bowiem raz jeszcze przed całym światem, że armia ich bije się i że nie jest złamana, że jednak wojna błyskawiczna ma również swoje ograniczenia i że największe rozpasanie grozy powietrznej nie potrafi złamać miasta, które zdecydowało się na walkę.

Wszyscy niemal sprawozdawcy londyńscy wysuwają dzisiaj wniosek, który narzucał się oddawna: Stalingrad wywołał znaczne opóźnienia w niemieckim "rozkładzie jazdy," a tym samym umiemożliwił postawienie na nogi ofensywy przeciwko Moskwie—*w tym roku.* Również i działanie ku południowi Kaukazu zostało zahamowane koło Mozdoku. Armie kaukaskie, które zachowywały się dziwnie miękko na wstępie kampanii na Kaukazie, teraz skrzepły i stawiają opór bardzo godny uwagi.

Sprawozdawca "*Timesa*" posuwa się do wniosku, że linie niemieckie w Rosji stają się tak bardzo poszarpane i biegną tak dziwacznie, iż można by dzisiaj powiedzieć, że to raczej strona niemiecka, aniżeli sowiecka zagrożona jest dezorganizacją. Jakkolwiek rzecz się ma, jest jasne, że *wojska niemieckie muszą szybko zabrać się do stworzenia możliwie wygodnych linii dla przezimowania*, albowiem nie czas myśleć o marszu naprzód.

Oczywiście, uderzenie sowieckie w czasie zimy jest faktem, z którym dowództwo niemieckie musi się już dzisiaj liczyć. Sądzić trzeba, że *Rosjanie przejdą nawet do uderzenia na większą skalę, aniżeli w roku ubiegłym.* Nie można bowiem przeoczać faktu, że wojska sowieckie w tym roku będą musiały poniekąd iść "*na całego.*" Rosja rzucić musi koniecznie swoje wielkie rezerwy ludzkie, albowiem teraz właśnie ma szanse wyparcia wroga i zyskania tak dla niej cennego pod każdym względem terenu. *Rosja musi grać swoją ostatnią europejską, że tak powiemy kartę*, albowiem nowa ofensywa wiosenna Rzeszy na rok przyszły dążyłaby niewątpliwie do wyparcia Rosjan z europejskiej części Rosji.

SZLAK KONWOJU

Ujawniono obecnie już fakt, że olbrzymi konwój, który dążył do Rosji był przedmiotem wielkiej akcji wroga i że zdołał się przebić po niebywale trudnych kolejach. Konwój ten eskortowany był aż przez 75 *jednostek* bojowych marynarki brytyjskiej i bodajże amerykańskiej. Wynika z tego jasno, że *konwój posiadał wielkie znaczenie* i że zapewne był to największy konwój tego typu do Rosji. Wartość sprzętu, jaka szła tym konwojem, musiała być też wyjątkowa.

Zasilanie Rosji na tę skalę dowodzi, że sojusznicy wywiązują się ze swoich zobowiązań. Oczywiście, Rosja woła—i słusznie z jej stanowiska—o najszybsze stworzenie t.zw. drugiego frontu. Poparł ją w tym żądaniu Wendell Willkie, który objeżdża obecnie połowę świata jako specjalny wysłannik Roosevelta. Willkie, po spędzeniu paru dni w Rosji, wyraził przekonanie, że armia sowiecka nie da się złamać, ale że Rosja jest w bardzo ciężkim położeniu, albowiem zabrano jej olbrzymie zasoby.

Na to oświadczenie wysłannika Roosevelta, odpowiedział częściowo generał Wavell w czasie rozmów z korespondentami amerykańskimi w New Delhi w Indiach. Wavell dał do zrozumienia, że otwarcie "drugiego" frontu jest rzeczą nader pilną, ale nie można dać w tej mierze żadnych jeszcze, wiążących obietnic. Wavell podkreślił wreszcie to, co było takie potrzebne dla postawienia całej sprawy—powiedział, że *otwarcie drugiego frontu jest niebywale ciężkim zadaniem wojskowym.*

CENA "DRUGIEGO" FRONTU

Bardzo wielu tych co woła o stworzenie "drugiego" frontu nie zdaje sobie sprawy z *olbrzymich trudności tego zadania.* Generał Wavell powiedział, że straty *przed* ustaleniem nowego frontu będą poważne i powołał się na początek jednej z ofensyw brytyjskich na Zachodzie w wojnie światowej nr. 1, kiedy to Anglicy stracili w jednym tylko dniu 60.000 żołnierza. Dowodzi to, że generał brytyjski oczekuje wielkich strat i ma zupełną rację. Wiemy przecież, że 9 godzin w Dieppe kosztowało ponad 3.500 strat, a więc niemal tyle co niektóre dwa dni uderzenia w Stalingradzie.

Pytanie, jakie rodzi się coraz częściej, dotyczy nie tylko czasu stworzenia "drugiego" frontu, ale także i tego *gdzie* należy wybrać miejsce uderzenia. Panuje coraz bardziej przekonanie, że jednak "front wodny" Europy nie jest najlepszym polem działania i że wypady, jakich dokonano na Francję dowiodły, iż siła przygotowań niemieckich jest duża. Nie brak zatem głosów, że najlepszym terenem byłyby takie kraje, jak *Włochy.*

Dla tego należało by jednak posiadać w Afryce północnej stanowisko odpowiednio mocne. Inaczej wszelkie uderzenie na ląd Europy od strony "*drzwi kuchennych*" nie może się powieść.

PRZESUNIĘCIA W PRODUKCJI NIEMIECKIEJ

"*Times*" ogłosił w sobotę, dnia 26-ego sierpnia bardzo ciekawy artykuł swojego sprawozdawcy dyplomatycznego, gdzie wskazał na usiłowania Hitlera, aby zamienić *kontynent Europy w twierdzę.* Niemcy rozumieją, że muszą za wszelką cenę rozprawić się z Anglią a z drugiej zorganizować w ten sposób kontynent Europy, ażeby produkował dla nich jak najwięcej. Maszyna niemiecka nie jest ciągle odpowiednio "nasycona." *Pracuje dzisiaj na terenie Rzeszy około 6 milionów obcych robotników czyli (jak powiada sam "Frankfurter Ztg.") co czwarty robotnik w Rzeszy jest już teraz cudzoziemcem.* Niemcy starają się jednak nie tylko utrzymać swoją produkcję. Dbają oni o to, ażeby zakłady fabryczne innych krajów, nawet nieujarzmionych, dla nich pracowały.

A więc rozbudowuje się zakłady na Węgrzech, gdzie lotnictwo niemieckie stara się umieścić część swoich zasobów, rozbudowuje się zakłady lotnicze w Jugosławii /Maribor/ i oczywiście we Francji okupowanej gdzie są produkowane samoloty i okręty podwodne. Dalej produkuje coraz więcej Graz i Linz, produkuje także Holandia. We wszystkich krajach starają się Niemcy stworzyć dla siebie *rezerwaty produkcji.* Zachęcają oni także do podwyższenia produkcji aluminium w krajach takich jak Francja oraz Jugosławia.

Wszystko to dowodzi, że niemiecka produkcja lotnicza czyni wielki wysiłek, ażeby utrzymać się na wysokim poziomie. Rzesza najwyraźniej przestawia dzisiaj swoją produkcję na produkcję głównie samolotów i to zarówno pościgowych, jak bombardujących oraz na masowe wytwarzanie *okrętów podwodnych.* Inne bronie, m. in. czołgi, produkować się będzie w o wiele mniejszych ilościach.

Wszystko to dowodzi, że *Rzesza gotuje się na wiosnę roku przyszłego raczej do uderzenia na Anglię, aniżeli do wielkich działań w Rosji.*

LONDYN LICZY SIĘ Z NALOTAMI

Prasa londyńska coraz częściej mówi o ciężkiej zimie. "*Spectator*" ogłosił ostatnio artykuł dobrego znawcy lotniczego Peter Masefielda, który stwierdza, że Niemcy mogą rzucić dzisiaj do boju 1.000 *bombowców* i że mogą wyrządzić wielkie szkody na terenie Anglii. Pokrywa się to z przypuszczeniami wyrażanymi przez takich znawców, jak Basil Cardew z "*Daily Expressu.*"

Należy przypuszczać, że lotnictwo niemieckie przejdzie do akcji na większą skalę u schyłku listopada, kiedy będzie mogło zwolnić ciężkie bombowce w Rosji. Rozdzieli ono prawdopodobnie swoje siły na dwa fronty: część pójdzie do Libii, a a część na zachodnie wybrzeża Europy.

O NOWY, LEPSZY ŚWIAT

Mowy wygłoszone w Albert Hallu w Londynie przez arcybiskupa kanteburyjskiego dra Temple oraz przez Sir Stafforda Crippsa w sobotę, dnia 26-ego sierpnia dowodzą, że w Anglii dokonuje się poważna przemiana myślowa. Każdy, kto obserwuje wydarzenia na obszarze tego kraju dochodzi do wniosku, że wojna zniesie wiele dotychczasowych cech brytyjskiego życia gromadnego, że utrata przywilejów pewnych klas będzie faktem dokonanym, że ów "motyw zysku," jak powiedział dr Temple będzie ograniczony i że Anglia pójdzie drogą rozumnego uspołecznienia. Podkreślamy rozumnego, albowiem nie należy sądzić, ażeby Anglia szła na nieopanowane pomysły i ażeby chciała dopuszczać do zupełnego samowładztwa państwa w dziedzinie gospodarczej. Anglia znajdzie napewno swoje rozwiązanie ciężkich i złożonych zagadnień, zarówno gospodarczych, jak społecznych.

To jest jasne, że myśl przebudowy społecznej jest coraz wyraźniejsza w tym kraju, że Anglia, jeżeli ktoś tak chce powiedzieć, steruje na lewo. Nie ma w tym nic dziwnego—przeciwnie, dla każdego poważnego obserwatora było rzeczą pewną, że Anglia, kraj wspaniałej swobody o wielu średniowiecznych cechach i z zasady swojej arystokratyczny, że *osobliwa ta demokracja*, której nie sposób w pełni naśladować /bo na to trzeba zarówno wieków doświadczenia jak i olbrzymich bogactw brytyjskich, nie mówiąc już o całkiem specjalnym charakterze i naturze obywateli/ że ta osobliwa demokracja feodalnego nieco typu, przejdzie przemiany, które wyrzucą na wierzch nowe siły i dadzą krajowi możność rozwoju na przyszłość i odmiennego nieco myślenia o Anglii—*Anglii jako części Europy i świata, Anglii, która pożegna się raz na zawsze z wyspiarskim odosobnieniem.*

Londyn, 28 sierpnia 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Z tygodnia na tydzień

20 *w r z e ś n i a*: *polskie dywizjony bombowe w nocy z 19 na 20 bombardowały Saarbrücken. Wszystkie załogi powróciły.*

21 *w r z e ś n i a*: *Naczelny Wódz Generał Sikorski wydał Rozkaz Nr. 18, w którym wskazuje na osiągnięcia w zakresie rozbudowy i udoskonalenia Polskich Sił Zbrojnych.*

—Gen. Sikorski przyjął na dłuższej rozmowie Ojca Justyna Figasa z Ameryki, który na ręce Naczelnego Wodza złożył dar Ojców Franciszkanów w Stanach Zjednoczonych w postaci 6-iu kompletów narzędzi chirurgicznych dla Wojska Polskiego.

23 *w r z e ś n i a*: *Prezydent R.P. odwiedził w Szkocji Szkołę Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej, a następnie Szpital Wojskowy Nr. 2. Panu Prezydentowi towarzyszył zastępca dowódcy I Korpusu gen. Boruta Spiechowicz.*

24 *w r z e ś n i a*: *jeden z polskich Wellingtonów Dowództwa Obrony Wybrzeża zaatakowany został w czasie patrolu nad Zatoką Biskajską przez dwa Junkersy 88. Polacy zestrzelili jeden Ju. 88, drugi zaś uszkodzili.*

25 *w r z e ś n i a*: *polskie dywizjony bombowe w nocy z 23 na 24, oraz w nocy z 24 na 25 kładły miny na wodach nieprzyjacielskich. Jedna załoga polska nie powróciła z tych zadań.*

—W nocy z 24 na 25 polski myśliwiec nocny strącił jeden bombowiec nieprzyjacielski nad Anglią.

26 *w r z e ś n i a*: *Prezydent R.P. na wniosek Prezesa Rady Ministrów zamianował Ministrem Spraw Wojskowych gen. Mariana Kukiela, dotychczasowego dowódcę I Korpusu.*

—W nocy z 25 na 26 polskie dywizjony bombowe kładły miny na wodach nieprzyjacielskich. Wszystkie załogi powróciły.

DZIAŁALNOŚĆ LOTNICTWA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

za czas od 1.IX.—20.IX.1942.

Lotnictwo myśliwskie	Lotnictwo bombowe	
Osłona wypraw bombowych.	Ilość wypraw: 17	Łączna ilość samolotów: 246
	Główne cele: Brema, Duisburg, Düsseldorf, Essen, Frankfurt n/M., Karlsruhe, Saarbrücken. Minowanie wód nieprzyjacielskich i atakowanie okrętów podwodnych i statków nieprzyjaciela.	

Razem od czasu przybycia do Anglii do 20.IX.1942.

zestrzelono samolotów nieprzyjaciela: pewnych — 491*	Łączna ilość samolotów: 3790*

* Cyfry zweryfikowane ostatnio przez Air Ministry.

Wspomnienia i refleksje

Zaraz po przybyciu do Wielkiej Brytanii, zanim jeszcze zdążyliśmy się zainstalować, dostrzegliśmy wiele urządzeń specjalnych, nie oglądanych dotąd ani w kraju, ani na obczyźnie.

Były to zabezpieczenia przed inwazją z powietrza. Widać było, że Brytyjczycy na serio liczą się z możliwością nieprzyjacielskiego desantu powietrznego. Przykład sąsiedniej Holandii stanowił przestrogę, której niepodobna było lekceważyć.

Nasze oddziały stosowały również ćwiczenia przeciwdesantowe. Uczyliśmy się, jak okrążać i likwidować lądujące grupy spadochroniarzy. Mogliśmy liczyć na pomoc ludności miejscowej, jej informacje, lokalne środki transportowe; o ile trudniejsza byłaby obrona, gdyby tej pomocy nie było lub gdyby, co gorsza, ludność sprzyjała nieprzyjacielowi!

Aby likwidować nieprzyjaciela, trzeba dobrze przewidywać jego zamiary, odgadywać przebieg przyszłych działań. Trzeba się wczuć dokładnie w rolę przeciwnika. W tym kierunku szły nasze wysiłki. Uczyliśmy się oceniać groźbę, jaką niosą nawet niewielkie oddziały spadochronowe, zrzucone skrycie, wszędobylskie i nieuchwytne, działające przez zaskoczenie, rażące bezpośrednio w sposób śmiały i zdecydowany punkty ważne i wrażliwe. Odsłaniały się stopniowo efekty moralne napadu spadochronowego. W pamięci tkwiły świeże wspomnienia Francji z maja i czerwca roku 1940, której mieszkańcy żyli pod brzemieniem psychozy działań dywersyjnych spadochroniarzy niemieckich.

Myśli biegły dalej, tam, skąd przybyliśmy—w kierunku Ojczyzny. Kiełkowało pragnienie: a gdybyśmy tak my? . . . Czyżby to leżało poza sferą naszych możliwości?

Myśl udziela się niekiedy bez słów. Znaleźliśmy ją również u naszych władz naczelnych.

Trudno było by dziś odtworzyć, jak szybko z myśli powstały czyny. Widocznie atmosfera była sprzyjająca. Sposobność przechodziła obok nas—dostrzegliśmy ją i podchwyciliśmy we właściwym czasie. Ile takich sposobności, niezauważonych i niepodjętych przez nikogo, przemija bez śladu! . . .

Niepostrzeżenie przyszła organizacja. Nie od razu można było przystąpić do skoków. Początek stanowiło szkolenie przyszłych żołnierzy spadochronowych do



W powietrzu



Gaszenie czaszy

działań naziemnych, wszyscy bowiem już wówczas wiedzieli, że nauka skoku ze spadochronem stanowi tylko cząstkę przygotowań spadochroniarzy. Stopniowo siły, które miały stanowić obronę przed akcją wojsk powietrznych, przeistaczały się same w czynnik nacierający. Dopiero później przyszła nauka skoku. Na miejscu znaleźli się niebawem nasi właśni, polscy instruktorzy spadochronowi. Brytyjczycy pośpieszyli ze swą przyjacielską pomocą, wolną od formalistyki służbowej.

Tak pokonané zostały trudności wstępne.

Spadochroniarstwo jest specjalnym rodzajem służby żołnierskiej. Od żołnierza spadochronowego wymaga się szczególnych walorów ducha i ciała. To też powołanie oddziałów spadochronowych musiało mieć i miało inne koleje od każdego innego oddziału wojskowego. Budziło się pytanie, czy znajdzie się odpowiednia liczba żołnierzy, którzy posiadają kwalifikacje na spadochroniarzy.

Na razie można było rozporządzać stanem liczebnym jednostki, która wzięła się do pracy spadochronowej. Droga do dalszego rozwoju prowadziła przez upowszechnienie w niej szkolenia spadochronowego, podciągnięcia do jego wymagań tych wszystkich, którzy posiadali dostateczne warunki. Postawienie takiej zasady dawało równocześnie sprawdzian wartości nie tylko poszczególnych żołnierzy, ale i całego oddziału.

Gdyśmy przystępowali do powszechnego przeszkolenia spadochronowego, brakło właściwie zupełnie własnych urządzeń. Ale potrzeba jest matką wynalazków, a zapał i pomysłowość przezwyciężają wszelkie przeszkody. Wkrótce powstała instytucja "Małpiego Gaju," ośrodka wyszkolenia spadochronowego. Przyszła wydatna pomoc naczelnych władz wojskowych, które okazywały spadochroniarstwu niesłabnące zainteresowanie i życzliwe poparcie. Nowo przeszkolone jednostki powiększyły wielokrotnie szczupły początkowo zastęp instruktorów, szkolących skok z samolotu, lot i lądowanie.

Przyszedł wreszcie pamiętny dzień wrześniowy, w którym na placu ćwiczeń zdawaliśmy przed Naczelnym Wodzem egzamin z naszej sprawności spadochronowej, uzyskując od Niego formalne prawo do istnienia jako odrębna jednostka spadochronowa.

Od tej chwili przeminął rok cały. Podczas jego trwania trzeba było stwierdzić wobec siebie i otoczenia, że podstawę osiągniętych wyników stanowił nie słomiany zapał, lecz nieustępliwa wola łamania piętrzących się przeszkód. Wiele z nich jest dziś daleko w tyle.

Czy te, które pozostały, będą większe od dotychczasowych?

Trudno odpowiedzieć. Będą w każdym razie inne. Ale w trudnościach hartuje się wola czynu, którego wykonawcą jest człowiek z wszystkimi swymi właściwościami: siłą—i słabością, skłonnościami do dobra—i zła. Więcej jest wart bezsprzecznie dorobek, uzyskany w trudzie i znoju, niż łatwe sukcesy, wynikające z koniunktury. Wartość zdobytej rzeczy mierzy się trudem jej uzyskania.

To pewna, że przyszłość przedstawia się dzisiaj w kształtach realnych. Pęcznieją szeregi spadochronowe. Przyniosą one urzeczywistnienie zadań, tak wielkich i tak bardzo utęsknionych. Dzień Święta Spadochronowego, otwierający nowy rok pracy, ożywia niewzruszona wola i gorące pragnienie przeprowadzenia ostatecznych celów przed jego upływem.

STANISŁAW WĘGLARZ

RYCERZE Z NIEBA

Pieśń Brygady Spadochronowej

Kraju znękany,
rwij, szarp kajdany—
już niebo ci się smuży!
Obłoczki małe,
drobinki białe,
jak chmurek zwój po burzy . . .

Każda się spiętrza:
z srebrnego wnętrza
świetliście coś się roi,
rośnie i leci . . .
To Polski dzieci
broń niosą ziemi swojej.

Opadli, zbiegli,
piersią przylegli,
orężem jasnym świecą.
Ponad bruzdami
sieją kulami,
a ziemia im—fortecą.

Każde jej wzgórze
nam—jak przedmurze,
a grobem jest dla wroga . . .
Wrogów grabarze—
spadochroniarze,
pioruny w ręku Boga!

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Spadochroniarze norwescy u polskich kolegów

Wysoki wzrost, wspaniale rozrośnięte klatki piersiowe, wyraziście modelowane mięśnie—słowem, materiał fizyczny znakomity. Towarzyszę grupce gości podczas wizyty w Komisji Lekarskiej. Posłusznie, z drobiazgową dokładnością wykonują wszystkie zlecenia. Oto jeden wysila się, aby się nie pomylić co do liter podczas próby wzroku. Inny staje na jednej nodze, zamyka oczy i liczy nabożnie: "*One—two—three—four,*" starając się ze wszystkich sił o utrzymanie równowagi. Lekarze patrzą z uśmiechem na te ambitne wysiłki; nie ma wątpliwości, że ich wyrok wypadnie dla kandydatów przychylnie.

Wdaję się z żołnierzami w rozmowę. Dowiaduję się, że wszyscy niemal mają za sobą piękną przeszłość sportową. Narciarstwo oczywiście nie ma dla nich tajemnic. Nie są bynajmniej rekordzistami: skoki ich sięgały zaledwie jakichś pięćdziesięciu metrów (bagatela! myślę sobie w duchu). Każdy umie pływać i potrafi przebyć szeroką rzekę w pełnym obciążeniu; każdy jest doświadczonym wioślarzem.

Interesuje mnie, czy goście dostrzegają głębsze pokrewieństwo między sportem narciarskim i zaprawą spadochronową. Dowódca wyjaśnia przekonywająco, że narciarstwo poza wyrobieniem ogólnym daje opanowanie sztuki lądowania i orientację w przestrzeni. Najważniejsze jednak jest opanowanie nerwowości, które znakomicie ułatwia opanowanie techniki skoku spadochronowego. Ze swej strony opowiadam, że nasi spadochroniarze stosują w ramach wyszkolenia ogólnego zaprawę narciarską.

Zapytuję, jak nasi goście znaleźli się w Anglii. Okazuje się, że wszyscy niemal znaleźli się w Anglii po wielu przygodach. Jedni pochodzą ze storpedowanych statków; inni opuścili ojczyznę na małych stateczkach w okresie kampanii francuskiej. Każdy ma do opowiadania całą historię. Jest to wojsko jednolite, zdyscyplinowane, o świetnej zaprawie i kondycji. Instruktorzy nie mają słów pochwały dla ich sumienności i zdyscyplinowania i prześcigają się wzajemnie w superlatywach.

Jesteśmy w "Małpim Gaju." Polski kierownik ćwiczeń wydaje jakieś rozkazy w niezrozumiałym języku, który jednak widocznie dociera do świadomości ćwiczących, bo wykonują wszystko bez zarzutu. Komendant grupy wyjaśnia, że instruktor nasz zdążył się nauczyć po norwesku, i to do tego stopnia, że opanował wszystkie komendy. W ogóle trudności językowe we wzajemnych stosunkach nie istnieją, gdyż wszyscy goście mówią nieźle po angielsku.

Przerywamy na chwilę miłą rozmowę, bo uwagę naszą pochłaniają ewolucje chłopców, którzy spisują się znakomicie; zwłaszcza przewrotki wypadają wręcz popisowo. Słyszę słowa uznania dla naszego systemu ćwiczeń cielesnych, zwłaszcza zaś polskich gier sportowych.

—"U nas podobne gry ruchowe stosowano dość rzadko — mówi oficer norweski — a tymczasem rola ich w zaprawie sportowej jest niewątpliwie bardzo użyteczna. Wyrabiają one szybkość reakcji fizycznej i ogólną ruchliwość; poza tym mają tę wielką zaletę, że nie są nużące i dzięki temu utrzymują żołnierzy w dobrej kondycji psychicznej."

Dowódca I. Korpusu w obecności Dowódcy Brygady wręcza żołnierzowi norweskiemu dyplom ukończenia kursu spadochronowego



Jedziemy pod wieżę. Wichurzysko jesienne wstrząsa jej żelaznym rusztowaniem, które chwieje się rytmicznie. Skoczkowie wdrapują się kolejno na szczyt budowli i z niewzruszoną dokładnością opadają na ziemię. Wiatr znosi bezlitośnie na bok,—jeden z żołnierzy znalazł się gdzieś na drucianym ogrodzeniu. Ale tresura spadochronowa funkcjonuje nienagannie, a humory są znakomite.

Dowódca norweski wie o Polsce dużo; zna naszą historię i orientuje się doskonale w roli, jaką Polska odegrała w obecnej wojnie. Z akcentem podziwu mówi o systematyczności polskiej zaprawy spadochronowej, która sprowadza do minimum możliwość wypadków. Jest ogromnie zadowolony ze stosunków wzajemnych między swymi podkomendnymi, a polskim otoczeniem.

Widzę, jak bardzo zależy mu na tym, abym słów jego nie wziął za zdawkową uprzejmość. Zapowiada, że w najbliższym czasie przybędzie na przeszkolenie nowa grupa Norwegów. Właśnie sam wybiera się w podróż, aby sprawę tę przeprowadzić. Jest po żołniersku szczery, a zarazem bardzo powściągliwy w sposobie formułowania sądów. Bije od niego wiara w przyszłość wojsk spadochronowych.

ZYGMUNT ZAWADA

Między niebem a ziemią

W jednym z północnych miast Wielkiej Brytanii przywitał nas oziębłe chmurny i bardzo wietrzny poranek. A przyjechaliśmy tu, by serca swe ucieszyć widokiem naszych nowych wojsk zmotoryzowanych, opancerzonych i uskrzydlonych. Zwłaszcza myśl ujrzenia akcji tych wojsk skrzydlatych, spadających z nieba najbardziej nas poruszała.

O wyznaczonym czasie—ruszamy. Podróż mamy piękną. Wóz bezszelestnie płynie po asfaltowej powierzchni autostrady, wijącej się wśród zieleni drzew i pagórków na liliowo ozdobionych, dopiero co zakwitłymi wrzosami. Trzymamy się tuż za autem Dowódcy Armii Norweskiej, gen. Hansteena, który jedzie wraz ze swym Szefem Sztabu płk. Christophersonem.

NA WZGÓRZU

W czasie podróży, która trwała około godziny, łaskawe niebo znacznie się przejaśnia. Spotykamy teraz już żołnierzy, którzy jako oddział regulacji ruchu kierują wszystkich na właściwe miejsca. Za chwilę idziemy na teren ćwiczeń. Wszyscy tak się lokują, by mieć jak najrozleglejsze pole widzenia.

Ze wzgórza, na którym teraz jesteśmy, roztacza się piękny widok. W dolinie, wśród zieleni drzew, tonie miasteczko X., które ma być zaatakowane z powietrza i zdobyte przez spadochroniarzy, a następnie przez pewien okres czasu utrzymane aż do chwili nadejścia głównych sił. Warunki atmosferyczne, aczkolwiek jeszcze trudne, na tyle się jednak poprawiły, że odbycie ćwiczeń stało się możliwe.

Następują powitania. Dowódca Korpusu Panc. Mot. gen. M. Kukiel, jako gospodarz wita przybyłych gości, a przede wszystkim przedstawicieli armii brytyjskiej gen. P. R. Antrobusa M.C., gen. J. A. Bonda, gen. F. A. M. Brauninga, płk. J. D. Carlislea, D.S.O., M.G., przedstawicieli armii amerykańskiej gen. R. A. McClurea, gen. McQuillina, Dowódcę armii norweskiej gen. Hansteena i płk. Christophersona.

Kierownik ćwiczeń przedstawia obecnym ich założenie, co w skrócie wygląda następująco: dwie większe lekkie pancerne jednostki nieprzyjacielskie wdarły się do Szkocji i pragną nawiązać ze sobą łączność. Dążą więc do opanowania ważnego węzła komunikacyjnego X., starając się to uzyskać za pomocą wojsk spadochronowych, które mają zdobyć i utrzymać ten węzeł przez pewien określony czas. Po zdobyciu miasteczka X. spadochroniarze będą również organizować obronę, zabezpieczając się przed wysuniętymi nieprzyjacielskimi jednostkami pancernymi, prowadzącymi rozpoznanie. Wykonanie tego ostatniego zadania powierzone będzie saperom, którzy również będą zrzuceni ze samolotów łącznie z wojskami spadochronowymi.

ATAK Z POWIETRZA

W oznaczonym czasie pojawiają się na niebie samoloty myśliwskie strony atakującej i przeszukują jeszcze raz okolicę, oczyszczając jednocześnie teren powietrzny z samolotów nieprzyjacielskich, które mogłyby utrudnić lądowanie spadochroniarzom ewentualnie nawet próbować niszczyć samoloty transportowe załadowane wojskiem. Za chwilę również pod osłoną myśliwców ukazują się bombowce i atakują obiekty o znaczeniu wojskowym, a przede wszystkim stację kolejową. Słychać wybuchy i widać dymy wznieconych pożarów. Teraz, kiedy już miejscowa obrona jest częściowo zdemoralizowana działaniem pikujących samolotów, rzucających bomby z niewielkiej wysokości i strzelających nawet z broni maszynowej z niskiego pułapu, na horyzoncie ukazują się majestatycznie płynące transportowce, które zniżając lot we właściwym miejscu, zrzucają dziesiątki spadochroniarzy. Niebo zaroiło się różnokolorowymi spadochronami.

Spadochroniarze za chwilę są na ziemi, już się zbierają i zaopatrują w broń, oraz w to wszystko co im jest do ataku potrzebne i zaraz ruszają do boju w myśl z góry wydanych rozkazów. Zawiązuje się walka z obrońcami miasteczka X. Przez cały czas akcji samoloty zaopatrujące zrzucają dodatkowo broń, amunicję, i t.p.





PTAKI I ZWIERZĘTA

Ten niezwykły ruch w powietrzu, ożywiający tak spokojną do niedawna, pagórkowatą okolicę, zdezorientował zupełnie miejscowe ptactwo, które spłoszone i wytrącone z równowagi niezwykłością zdarzeń, traci zupełnie "głowę." Zbiera się w stada i bezradnie błąka nad terenem walki.

Ciekawa była reakcja na to wszystko, co się wokół działo, pasącego się dotychczas spokojnie w niewielkim ogrodzeniu konia. Początkowo był oszołomiony i jakby chwilę zastanawiał się, co się dokoła niego dzieje, ale kiedy zrozumiał, że obok rozgrywa się walka, z której już niestety jest wyłączony przez konie mechaniczne, rycerska krew jeszcze raz w nim zagrała. Z rozwianą grzywą i spienionym pyskiem, biegając bezradnie, usiłował się wyrwać z miejsca, w którym go uwięziono, by mimo wszystko wziąć udział w bitwie.

Inaczej zupełnie reagowały pasące się owce. Rozbiegły się po prostu i ukryły w bezpiecznym miejscu, zdala od rozgwaru toczącej się bitwy.

ODDZIAŁY PANCERNE NA HORYZONCIE

Spadochroniarze tymczasem walczą jeszcze nadal w miasteczku X. z jego obrońcami. Walka jest zacięta. *Home Guard* broni się dzielnie. Zdobywać trzeba każdą ulicę, każdy nieomal dom.

Wkrótce miasteczko jest zdobyte, ale spadochroniarzom grozi nowe niebezpieczeństwo i to ze strony zbliżających się oddziałów rozpoznawczych nieprzyjaciela. W sukurs przychodzi im nowy oddział wojsk zrzuconych dodatkowo z samolotów. Saperzy również nie próżnują, opóźniając posuwanie się nieprzyjaciela.

Na horyzoncie ukazują się straże przednie jednostki pancernej, która zdąża w sam czas, by zluzować zmęczonych już walką spadochroniarzy, którzy tak chlubnie wykonali powierzone im zadanie.

Na tym ćwiczenie się kończy, po czym zaproszeni goście udają się na posiłek, przy którym przebieg ćwiczenia jest obszernie komentowany.

LASY, GÓRY I WODY

Na innego rodzaju ćwiczenia, bez udziału wojsk pancernych, udajemy się dnia następnego.

Po drodze spotykamy masę samochodów, wiozących naszych żołnierzy ze wszystkich stron świata, by zobaczyli pokaz prawdziwej walki spadochroniarzy, tak pięknie, jak się potem okazało, obmyślonej i wykonanej. Ostatnich parę mil posuwamy się powoli, gdyż drogi, mimo sprawnej regulacji ruchu, są przepełnione. Jadą nie tylko nasi i brytyjscy żołnierze, ale i miejscowy *people* wali niczym u nas na odpust do Koziebród.

Przyjechaliśmy dość wcześnie i z braku lepszego zajęcia ulokowaliśmy się na wzgórku przeznaczonym dla widzów. Jest śliczny, słoneczny, letni dzień—warunki dla spadochroniarzy wspaniałe. Zapoznajemy się z założeniem ćwiczeń, według którego zdobywane ma być jedno z pobliskich wzgórz i silny punkt oporu nieprzyjaciela tuż nad wodą.

W oddali widać nadciągające samoloty, które za chwilę mają nam dać obraz całej potęgi i grozy w akcji niszczycielskiej, współpracując z wojskami spadochronowymi. Tym razem umieszczono nas tak, że jak na dłoni widzimy miejsce, na którym ma się rozgrywać cała akcja.

Na ćwiczenia te, jak i na poprzednie, przybyli wyżsi oficerowie Armii Sprzymierzonych. Na parę minut przed ich rozpoczęciem zajeżdża długi korowód wojskowych samochodów. Dowódca I Korpusu Panc. Mot. gen. Kukiel przywozi gości. Następują powitania i każdy, po zorientowaniu się w terenie, wybiera sobie miejsce, które jego zdaniem będzie najdogodniejsze dla obserwacji.

HARCE POWIETRZNE

Po chwili nadlatują już samoloty; myśliwce zaczynają wyprawiać swe harce, bombowce atakować cele już uprzednio przez wywiad lotniczy ustalone i dokładnie określone. Oczywiste, że już przedtem samoloty wywiadowcze dokonały zdjęć fotograficznych terenu i cała akcja lotnicza nie jest prowadzona po omacku.

Następuje metodyczne niszczenie wroga i jego urządzeń wojskowych według opracowanego planu z wyliczeniem nieomal co do minuty. Jednocześnie z bombardowaniem w miejscach, gdzie to jest niezbędne, kładziona jest zasłona dymna, konieczna dla prowadzonych pod jej osłoną operacyj.

SPADOCHRONIARZE LĄDUJĄ

Kiedy już samoloty bombardujące, chronione przez myśliwce, zadały poważne straty "nieprzyjacielowi," niespodziewanie ze strony północno-wschodniej napływają grupami wielkie transportowce, jak nasi pieszczotliwie mówią: "krowy" i z nich kolejno wyrzucane są wojska spadochronowe.

Niebo zaroiło się dziwnymi postaciami. Na razie wydaje się, że sypie się jakiś grad kamieni, a może nawet samolot rozrywa się w kawałki, a potem jednak widać, że te fragmenty zaczynają nabierać określonych kształtów. To spadochrony się rozwijają, grając w słońcu kolorami. Lądowanie odbywa się normalnie. Spadochroniarze natychmiast się zbierają, błyskawicznie rozdzielają broń i amunicję, montując przytem zrzucone razem z nimi moździerze i C.K.M.-y.

Po sprawieniu właściwych szyków ruszają do natarcia. Za chwilę grają już C.K.M.-y i wyją moździerze. Strzelanie odbywa się ostrymi nabojami. Mamy rzeczywisty obraz walki. Padają ciężkie bomby kruszące, powodując wstrząsy i wybuchy podobne do ciężkich podziemnych grzmotów z piekła rodem. Rozrywają się pociski moździerzy a wprost dosłownie, tuż nad samymi głowami naszymi szaleją samoloty w lotach koszących, siejąc strach i zniszczenie w szeregach "wroga."

W NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI

Do umocnionych pozycyj nieprzyjaciela podeszli już saperzy, którzy idą w pierwszej linii, a za nimi dopiero posuwa się regularna tyraliera, zresztą wszystko razem chronione zasłoną dymną. Po dłuższej walce, przy wybitnej współpracy lotnictwa, wyznaczone punkty oporu nieprzyjaciela zostają zdobyte przez wojska spadochronowe.

Trąbka gra na zakończenie ćwiczeń. Wszyscy odjeżdżają pod dużym wrażeniem tego, co ich oczy oglądały.

Spadochroniarze, żołnierze powietrza i ziemi zarazem, pracujcie, szkolcie się i doskonalcie—bo chwila odwetu niedaleka. Gdy wybije godzina sprawiedliwości dziejowej, wasze spadochrony zagrają cudownymi barwami, rozwijając się pysznie:

Nad Warszawą i Krakowem
Poznaniem, Wilnem i Lwowem,
niosąc Rodakom wyzwolenie.

WŁADYSŁAW ŚWISTOCKI

Trzy wrześnie

Kiedy w roku 1940 w dwa miesiące po ewakuacji z Francji stanęliśmy oko w oko z pierwszą rocznicą wrześniową, wszystkie nasze myśli i uczucia skupiły się dookoła kraju. W wyobraźni stanęły obrazy straszliwych zmagań z najeźdźcą, w których żołnierz polski sam jeden przeciwstawiał się największej niszczycielskiej potędze wszystkich czasów. Jak film posępny przesuwały się krwawe miraże pobojowisk, zgorzeliska miast i osiedli, upiorne widma uchodźców wypędzonych z własnych siedzib. Nad wszystkim, co przechowała pamięć, zwisał kir żałobny.

Nie czas było jednak na długie rozmyślania i wspominki. Bitwa o Anglię, która miała rozstrzygnąć o losach wojny, wymagała od wszystkich czujności i nieustannego wysiłku. Trzymając w garści karabiny, śledziliśmy w górze lot samolotów, które krążyły nad wyspami niby sępy drapieżne, oczekując godziny łupu. W pobliżu padały bomby, znak czyhającego niebezpieczeństwa. Zaczajeni na wzgórzach szkockich, czekaliśmy swojej godziny. Ale nieprzyjaciel załamał się na progu, zrozumiał swoją przegraną. Zaczął się nowy okres naszej pracy żołnierskiej.

Nie zapomnimy jesieni następnej. W pamiętny dzień wrześniowy na chmurnym niebie szkockim zawarczały znów samoloty, aleśmy spoglądali na nie jak na dobrych przyjaciół: były nasze. Z niezawodną celnością obrzuciły bombami nie domy mieszkalne, lecz zabudowania, które miały pozorować stanowiska przeciwnika.

Za chwilę ukazały się ciężkie, powolne maszyny, z których wysypali się kolorowym rojem nasi koledzy. Zlecieli jak ptaki, godzące dziobami wprost w serce upatrzonej zdobyczy; a kiedy po dotknięciu ziemi ruszyli naprzód, kiedy rzucili na szalę wszystkie swoje środki ogniowe, dla wszystkich stało się jasne, że narodził się potężny oręż, nowa groźba dla nieprzyjaciół.

Słowa Naczelnego Wodza, ustanawiające istnienie Pierwszej Brygady Spadochronowej, uzmysłowiły nam w pełni wagę przemiany, jaka się dokonała w naszych szeregach. Spokojniejszym sercem przeżywaliśmy gorzkie wspominki wrześniowe. Czuliśmy, że droga nasza do kraju skróciła się, stała się prosta jak strzała—że przybycie na miejsce jest już tylko sprawą jednego skoku. Świadomość, że z wybiciem godziny zapłaty pojawimy się w kraju najpierwsi, była niezawodnym źródłem ulgi i pokrzepienia.

Stając u wrót nowego września, widzimy, jak urosła nasza liczba, jak zaostrzyła się broń. Spotęgował się gniew i niecierpliwość, ale zarazem zdobyliśmy niezawodną pewność, żeśmy się zbliżyli do decydujących rozstrzygnięć. Nie poznajemy niekiedy samych siebie sprzed roku,—tak dalece narosły umiejętności i wyszkolenie. Ramię w ramię obok nas stoją bratnie szeregi sojusznicze, które podczas pobytu w naszym gronie przeszły pełne przygotowanie spadochronowe.

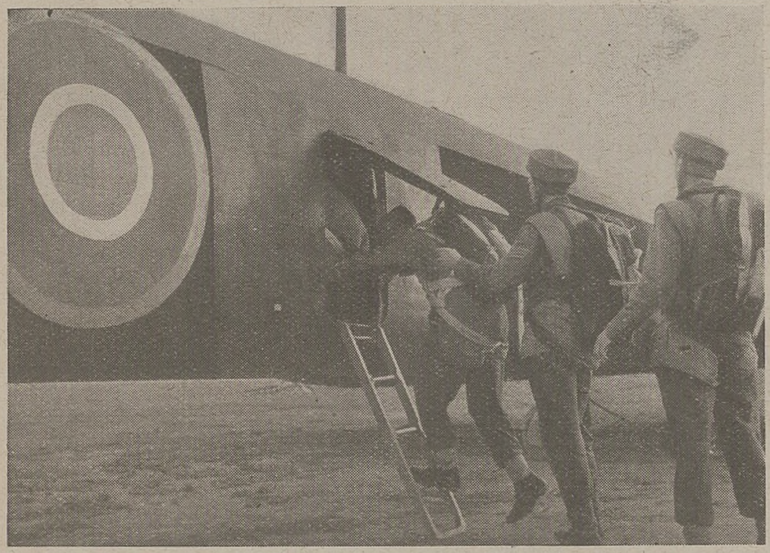
Kiedy wybiegamy myślą ku swoim, stać nas na coś więcej, niż zwykłe słowa wiary i pociechy. W otaczającej nas atmosferze, pełnej tego napięcia, jakie poprzedza ważne decyzje, dostrzegamy nieomylne sygnały burzy. Spoglądając wstecz na lata, spędzone zdala od kraju, stwierdzić możemy, że choć dzieląca nas przestrzeń nie zmalała, przecież jesteśmy dziś nierównie bliżej, niż u początku wędrówki. Jeden zaledwie skok—to tak niedużo!

EDWARD KARWICKI

To już! . . .



Przypinanie spadochronów



Wsiadanie do samolotu



Wyskok z samolotu



Spadochron się otwiera

Niemiecki żołnierz wsiada w okupowanej Warszawie do przepełnionego tramwaju, brutalnie przeciska się między pasażerami i w pewnej chwili od jednego z nich dostaje w pysk. Bezpośrednio potem jakiś inny krewki pasażer idzie w ślady swego poprzednika. Awantura kończy się oczywiście aresztowaniem obu Polaków i śledztwem w Gestapo. Pierwszy z oskarżonych tłumaczy się, że Niemiec nastąpił mu na bolesny odcisk.

—A ty, łajdaku, dlaczego ośmieliłeś się podnieść rękę na niemieckiego żołnierza?—zwraca się rozwścieczony gestapowiec do drugiego aresztanta.

—Pomyliłem się. Myślałem, że TO JUŻ . . .

Takie anegdoty szeptaliśmy sobie na ucho, kiedy jeszcze przebywałem tam, gdzie teraz mogę być tylko myślą i sercem.

Gestapo szalało. Żyliśmy jak na prawdziwym froncie. To ten, to tamten ubywał z naszego grona: znikał za murami więzień, drutami obozów lub w kazamatach Gestapo, z których niewielu wracało na światło dzienne. Oswoiliśmy się z tym—dzisiaj ty, jutro ja—więc chociaż niebezpieczeństwo czaiło się za każdym rogiem, opowiadaliśmy sobie wesołe kawały, jak na żołnierzy przystało. Bo nie było mocy, która by mogła wydrzeć z serca wiarę w magiczne "TO JUŻ". Kryła się w nich niezłomna pewność zwycięskiego końca, wizja klęski znienawidzonego wroga. Słowami tymi była nasycona cała atmosfera życia w okupowanym kraju. Unosiły się nad społeczeństwem polskim jak rozkaz, który paść może lada chwila; wyrastały nad najeźdźcą groźnym cieniem, mącąc rozkosz dzikiego upajania się zdobytym łupem.

* * *

Wojna na ziemiach polskich skończona. Jeszcze bronią się Warszawa i Hel, lecz nikt już nie ma wątpliwości, że zły los sprawę przesądził. Po ucieczce z niewoli niemieckiej idziemy ścieżką koło drogi, po której nie snuje się, nie pełznie, nie jedzie, ale pędzi, gna, rwie naprzód nieprzerwany łańcuch: samochody pancerne, szare limuzyny ze sterczącymi w oknach sztywnymi popiersiami oficerów niemieckich, autobusy wojskowe ze zmotoryzowaną piechotą i roztańczonymi z tyłu działkami ppanc, ciężarowe wozy z przyczepkami, ogromne jak wagony kolejowe. Ciężki, przygniatatający widok, koszmar fantastycznego snu—może najazd jakichś nieludzkich istot z innej planety, z Marsa.

Nic nie mówimy do siebie. Nagle mój towarzysz—nazwijmy go Władek—wyciąga rękę przed siebie i poprzez huk piekła na drodze krzyczy do mnie:

—Patrz!

Wzruszam ramionami. Rozbite niemieckie auto, pozostałość niedawnych zmagań wojennych, leży na dnie rowu. Zwyczajny, codzienny widok. Lecz Władek ma w oczach jakiś radosny błysk. Przenosi wzrok ze szczątków w rowie na rozpędzone samochody. A potem mówi:

—"I któregoś dnia . . ."

Zrozumiałem—i nagle roześmiałem się całym sobą, szczerze i zdrowo. Cóż to wszystko warte: te pancerne samochody, limuzyny i wozy dieslowskie; wczoraj błyszczały jak wyczyszczone na defiladę buty pruskie, dziś są już nieco rozchodzone, podrapane i pokryte grubą warstwą kurzu, a jutro zalegną w rowach, rozbite i żałosne. Niechże więc ten rozpędzony szmelc pyszni się teraz wspaniałym wyglądem i siłą, póki nie przyjdzie czas . . .

Ruszyliśmy dalej na wesoło, z dziwną beztroską w sercach, my—niedobitki zmiażdżonej armii, a wąż samochodów pędził wzdłuż naszej ścieżki, dudnił, grzmiał—i znikał za zakrętem.

* * *

Jeszcze jeden ponury dzień odchodzi za dopalający się horyzont. Zmierzch. Idę za niemieckim żołnierzem; mam czapkę nasuniętą na oczy i ręce w kieszeniach. Pogwizduję — gwizd przenika ostro ciszę ulicy. Niemiec ma przy sobie pistolet i bagnet, jest wyższy ode mnie i silniejszy. Lecz ja wiem, że on się mnie boi. Czuje mój wzrok na swoich plecach; ogląda się co chwila, patrzy podejrzliwie i przyśpiesza kroku. No, pewnie! Przecież o niczym innym nie myślę, jak o jego własnym bagnecie, wbitym po rękojeść w plecy przede mną.

Idziemy tak obaj, czujni, naprężeni; on i ja czekamy—na to coś, co płynie w wilgotnym chłodzie jesieni: może opadnie z góry, z ciemnych chmur nocy, może wyjdzie zza kłębów czarnego krzewu, z oślepłych szklanych okien, z otwartej furtki, nie wiadomo, skąd i kiedy—za rok, za dwa lub jutro. A może właśnie teraz, w tym ułamku sekundy pęknie jemu—wrogowi pod nogami jak granat, mnie zaś smagnie po mózgu twardym rozkazem hasło: TO JUŻ!

* * *

—Ta dziewczynka—powiedziała mi siostra, gdy już byłem w domu—przyjechała ze swym ojcem z Pomorza. Na oczach tego dziecka granat urwał głowę jego matce.

Stało to na chodniku przed naszym domem,—takie maleńkie, drobne, w czerwonym kapturku. Dziewczynka przyglądała się kwiatom, na pół zwiędniętym na jesiennej słocie.

Przyszła sroga, długa zima. Poznałem ojca dziewczynki.

—Mówmy do siebie po imieniu. Nazywam się Franek—zaproponował mi z miejsca.

Ani wtenczas, ani nigdy potem nie dowiedziałem się, dlaczego tak powiedział.

Zarabiał jak mógł; handlował pokątnie, woził węgiel, naprawiał wszystko, co mu pod rękę popadło, byle tylko uniknąć pracy w niemieckim przemyśle, gdzie jako kwalifikowany ślusarz byłby chętnie widziany.

Polubiliśmy się bardzo. Przychodził często do mnie przynosząc nowiny—i to niemal zawsze radosne. Cieszyłem się z nich, chociaż zdawałem sobie sprawę, że są zwykle wytworem bujnej wyobraźni ludzi, których urzekła magia tajemniczych słów TO JUŻ.

—Silne jednostki polskie przy pomocy Sowietów i Rumunii organizują się w okolicach Kołomyi i wkrótce wkroczą do Generalnego Gubernatorstwa. Mój znajomy dopiero co stamtąd wrócił, widział na własne oczy! Co, nie wierzysz?

Wpatruje się we mnie uważnie, z niepokojem w oczach.

—Ależ Franek, oczywiście! To bardzo prawdopodobne.

Uspokoił się i rzekł przyciszonym głosem:

—Przygotowałem już plan.

—Jaki?

—Rozbrojenia Niemców w naszym mieście. Słuchaj! . . .

Projekt był świetny, zmontowany ze wszystkimi szczegółami, sprawny jak zegarek. Tylko co do tego rozbrojenia—określenie było trochę nieścisłe, bo po takim "rozbrojeniu" nie byłoby kogo pilnować.

Omówiliśmy, wszystko dokładnie, uzgodniliśmy wiadomości o nieprzyjacielu, ustaliliśmy czas i miejsce. Franek upajał się sam i zdołał mnie oczarować; długo w nocy spiskowaliśmy szeptem i zdawało się nam, że TO nastąpi jutro, może nawet dziś,—że "TO JUŻ".

Któregoś dnia Franek wpadł do mnie, cały poruszony, i bez słowa przywitania zaczął mi szeptać—nie do ucha, lecz wprost w oczy:

—TO JUŻ—musimy działać! . . . Wczoraj koło miasta pojawiło się kilku polskich żołnierzy w pełnym uzbrojeniu. Widziała ich Maciejowa . . . Krzyknęli staruszce, że wrócą, i zniknęli w nadbrzeżnych zaroślach! . . .

Sprawdziłem tę wiadomość. Pani Maciejowa była na prawdę bardzo stara. Ktoś rzeczywiście przebiegł i coś tam krzyknął, lecz staruszka miała już słaby wzrok, a jeszcze gorszy słuch. Właściwie nie wiadomo, dlaczego upierała się, że to byli polscy żołnierze.

Długo musiałem przekonywać Franka, że to jeszcze nie JUŻ. Posmutniał,—miał jeszcze przez pewien czas nadzieję, że się mylę,—i czekał, powtarzając mi codziennie, że jeżeli ten patrol wróci, to wtedy . . . Nigdy nie kończył zdania. Kiedy cała sprawa zaczęła już i jemu wydawać się bujdą, urywając to swoje "wtedy," spojrzał na córeczkę, ale tak, jak gdyby nie tylko ją widział. Twarz mu zszarzała na popiół.

I wtenczas chwyciło mię coś za gardło. Chciało mi się na przekór wszystkiemu krzyknąć: "Tak,—TO JUŻ!" i rzucić się z nim, ze stu innymi, z tysiącem, milionem jemu podobnych, pięknych, silnych, dzielnych ludzi, osieroconych, wyzutych z całego dorobku i praw do życia. Niech cały ból spłynie nareszcie z potokami krwi! . . .

Lecz trzeba było zagryźć wargi i czekać. Chwila jeszcze nie przyszła i nie wiadomo, kiedy nadejdzie. Niemcy nadal kwaterowali koło nas, nosili w menażkach zupę grochową i hodowali świnię—jedyną istotę, którą otaczali miłością i opieką. Mieli ją za parę tygodni zarżnąć.

* * *

Zbliżał się dzień, w którym miałem uczynić to, o co mnie ciągle Franek posądzał. Zgodnie z cichą umową ludzi w kraju nie zwierzałem mu się z tych spraw. Prosiłem go tylko o pomoc w zdobyciu żywności na kilka dni. Przyniósł mi dużo rzeczy, o które było bardzo trudno, i nie chciał wziąć ani grosza.

—Tak trzeba. Zresztą spotkamy się.

Spojrzałem na niego pytająco.

—Nie tam, lecz tutaj—rzekł tajemniczo—kiedy wrócisz, będę wiedział, że TO JUŻ . . .

Dziwna jest wiara ludzi prostych i niezłomnych. Śnią o błędnych rycerzach, o skrzydlatych ognistych rumakach, o piorunie z jasnego nieba. Nie zachwieją nimi prawa natury, obliczenia mędrców, przewidywania ostrożnych: cóż to wszystko znaczy, kiedy wierzy się w niebo? I dlatego, choć mijają lata, chociaż ból zarasta otępieniem, nieustannie, poprzez tysiące przeszkód płyną do nas dowody, że tam czekają, spodziewają się lada dzień, lada godzinę, nie wiadomo skąd, w jaki sposób—może z nieba? . . .

Czeka też na mnie mój Franek ze swoją drużyną i gotowym planem—genialnym planem.

Wrócę, a jeżeli nie ja, to wrócą inni i zastaną ciebie, a jeżeli ciebie już nie będzie, zastaną innych.

Przybędą nagle, niewiadomo skąd, z szarych chmur nocy, z czarnych krzewów za sztachetami, z oślepłych szklanych okien, z otwartej furtki, spod ziemi—z nieba. Pojawią się dziwni ludzie w kombinezonach, z błyszczącą stalą w rękach; a gdzie się pojawi jeden, dokoła niego wyrośnie dwudziestu, stu, tysiąc. I zaroi się noc, napęcznieje zbrojnym narodem. Zabrzmi ziemia i zahuczy niebo, zagrają drzewa i domy—w tę pierwszą, najkrwawszą noc wolności, kiedy zaniesiemy płomienne wici, że TO JUŻ.

EUGENIUSZ ROMAN

SKACZEMY!

Wtargnął krzyk:
Raz!—Dwa!—Trzy! . . .
A wir wciągnął—a wiatr zdmuchnął . . .
Wysypały się okruchy,
Niby ludzie, niby muchy
W strzępach barwnej mgły.

Szum i huk,
Gdy spod nóg
Nam samolot uciekł chyłkiem.
Chyba tylko żart niezwykły
Mógł tak ziemię zmienić w piłkę,
—Kopnąć w nieba róg.

Błędnie w krąg—
Z głowy, z rąk
Świat wytryska—łąki, lasy
W chmurach rosną, w słońcu gasną . . .
Świat rozsypał się z hałasem
Jak rozbite szkło.

Nagle wiatr
Bokiem wpadł,
W ślad się wkręcił—a nad nami
Głową wyrżnął w biały namiot.
—I u naszych zakwitł ramion
Spadochronu kwiat.

EUGENIUSZ ROMAN

Żołnierze Brygady Spadochronowej na Czarnym Lądzie

Nieodparte pragnienie działania i tęsknota za Przygodą skierowała grupę naszych kolegów na kontynent afrykański. W nowych warunkach stanęli do twardej służby żołnierskiej. Szybko przystosowali się do środowiska i poznali jego właściwości. Duszą pozostali jednak wierni swym towarzyszom broni z Brygady Spadochronowej, z którymi nawiązali żywą i stałą korespondencję. Z obfitego zbioru nadesłanych listów podajemy kilka fragmentów.

LUTY 1942

Mamy tu dni dziwne, pełne nieznanych dotąd wzruszeń. Żyjąc na dalekim odludziu, pozbawieni całymi tygodniami dźwięków mowy ojczystej, doznajemy tych wrażeń, ilekroć dochodzą do naszego grona wieści o Was. Z perspektywy afrykańskiej widzimy dziś wiele rzeczy jaśniej, wyraziściej . . .

Mieliśmy tu uroczystość żałobną, mianowicie odszedł od nas jeden z kolegów. Był pierwszym spośród Polaków, którego okrył sztandar brytyjski. Żegnając go, czytaliśmy w znaku krzyża i w biało—czerwonych barwach na sztandarze nakaz wytrwania.

Dni są tu krótkie. Upały dochodzą zenitu. Jest właśnie godzina 19-a i nastaje ciemność. *Bushe* rozbrzmiewają przeraźliwym świerkotem polnych koników; nietoperze rozpoczęły swoje obłędne tańce. O świcie trębacz zagra pobudkę, oddziały staną do apelu, a słońce afrykańskie żarem swym zapali nas do pracy w imię celu, do którego dążymy różnymi drogami.

KWIECIEŃ 1942

Całym sercem i myślą jestem z Wami i nieraz żałuję swej nazbyt może pochopnej decyzji. U nas upały się kończą i wkrótce zacznie się pora deszczowa. Kraj, w którym się obecnie znajduję, jest niezmiernie ciekawy, zwłaszcza w części północnej. Zrobiłem dużo zdjęć, które przy sposobności prześlę.

Dokładam wszelkich starań, aby otoczenie mogło wyrobić sobie dobrą opinię o Polakach, i mam wrażenie, że mi się to niekiedy udaje. Ostatniej niedzieli byłem na obiedzie u gubernatora kolonii; przez cały czas była mowa o Polakach i o Polsce. Mamy tu wielu przyjaciół i cieszymy się ogólną sympatią. Jeśli zdarzają się odstępstwa od tego ogólnego nastroju przychylności, powodem bywa zwykle upał lub . . . whisky.

Pracuję dużo i mam ze swego wysiłku pewne zadowolenie. Gdy napotykam jakieś przeszkody lub czuję się gorzej, zacinam zęby i staram się za wszelką cenę przezwyciężyć chwilę słabości. Zdaję sobie zupełnie jasno sprawę, że praca moja jest cegiełką w olbrzymim wysiłku zbiorowym, zmierzającym do zwycięstwa . . .



Pokonywanie sztucznej przeszkody

MAJ 1942

Roboty mam coraz więcej i nieraz muszę wysiadywać nocami. Gdy opuszczałem Anglię, mogło się wydawać, że wyjeżdża się niemal na odpoczynek, tymczasem pracy jest tu więcej, niż w Europie. Poznaję powoli miejscowe obyczaje. Niebawem opuszczam moje obecne m. p. i udaję się w dość daleką podróż.

Można tu nabyć wszystko, oczywiście bez kuponów. Drogi są wszędzie wyśmienite. Przeważa komunikacja samochodowa; konie spotkać można jedynie w pobliżu morza ze względu na muchy *tse—tse*. Miasto, które zamieszkuję, ma aż trzy kina, wyświetlające najnowsze obrazy amerykańskiej produkcji.

Przybyszów z Wiekiej Brytanii uderzała oczywiście na początku obfitość owoców. Początkowo pochłanialiśmy je w olbrzymiej ilości, teraz wystarczają mi te, które podają w kasynie. Jedzenie znakomite, murzyni są utalentowanymi kucharzami.



Wspinaczka



Ćwiczenia w trudnym terenie

Teraz jest pora deszczowa, to znaczy, że co jakieś trzy—cztery dni popada trochę deszczu, a potem znowu pogoda. Kiedy jednak jest deszcz, jest na co popatrzeć: wygląda to tak, jak gdyby ktoś wylewał wodę z cebra. Kiedy przed kilkoma dniami wracałem z klubu, szosa była zalana do tego stopnia, że woda sięgała powyżej siedzenia w samochodach.

Kraj nie jest tak gorący, jak tego można było oczekiwać—noce są nawet niekiedy dość chłodne. Zieloność jest wszędzie piękna i bogata, co należy przypisać dużej wilgotności klimatu.

CZERWIEC 1942

Śpieszę donieść, że jestem obecnie w innej kolonii. Mam tu stanowisko samodzielne i jedynie od czasu do czasu nawiązuję łączność telegraficzną z dowództwem. Klimat jest tu bardzo dobry. Zdarzają się noce tak chłodne, że trzeba nakrywać się kocem.

Pełno tu zwierzyny. Czasem, o ile inne zajęcia pozwalają, udaję się na polowania. Mam już kilka skór, i to własnych. Skóry można tu nabywać za tanie pieniądze; tak więc skóra lwa kosztuje od 1 do 2 funtów, tygrysa—koło 3 funty, pantery—od 10 szylingów, małpy za tę samą kwotę i t. p.

Spotykam tu w przelocie naszych lotników; opowiadają dużo ciekawych rzeczy o naszych żołnierzach, którzy wrócili z obozów w Rosji. Moral wśród nich jest doskonały, a jedynym ich celem—Polska.

Otrzymałem z Egiptu "Polskę Walczącą". Znalazłem dużo zdjęć z naszych skoków spadochronowych, oraz rysunki kolegów. Była to dla mnie bardzo miła niespodzianka.

LIPIEC 1942

Był to trzeci dzień ulewy, a właściwie burzy z gromami i wyciem wiatru tak przeraźliwym, że ludzie byli jak ogłuszeni. Domek mój mimo starannego zabezpieczenia przed deszczem i wichurą przeciekał wszędzie, przechylał się z boku na bok, skrzypiał i pojękiwał, żaląc się bezradnie na budowniczych. Siedziałem nad plikiem starych gazet, które dostarczyła poczta. Czytałem wszystko od deski do deski, nie wyłączając ogłoszeń. . . .

Wicher z lekka ustawał. Ostatnia fala deszczu zalała mi lampę. Nastała cisza, przerywana przeraźliwym nawoływaniem ptaków. Na progu ukazał się *boy* w dziwacznym ubiorze /nałożył na siebie chyba wszystko, co posiadał/, raportując: "*Nakao abinszi, baturi*" /jedzenie gotowe, panie/. Na zezwalający ruch podał mi mięso z puszki, zaprawione korzeniami, ryż przyrządzony na sposób miejscowy, banany i czarną kawę. Po przełknięciu "na sucho" dawki chininy /nieodzowna czynność przed jedzeniem/ zabrałem się do obiadu. Potem krótki spacer do baraków oddziału, aby się przekonać, czy wszystko jest "*dejdej*" /w porządku/—i dalszy ciąg miłej lektury.

Koło godziny 10-ej wieczorem odezwały się głucho bębny w przyległej wiosce. Oho, początek zabawy. Zmęczone oczy odmawiają posłuszeństwa; zdecydowałem się na przechadzkę. Murzyni przywitali mnie uprzejmie, a najstarszy poprosił o zajęcie miejsca wśród widzów pod ścianą lepianki, po czym cały korowód wznowił przerwany na chwilę taniec.

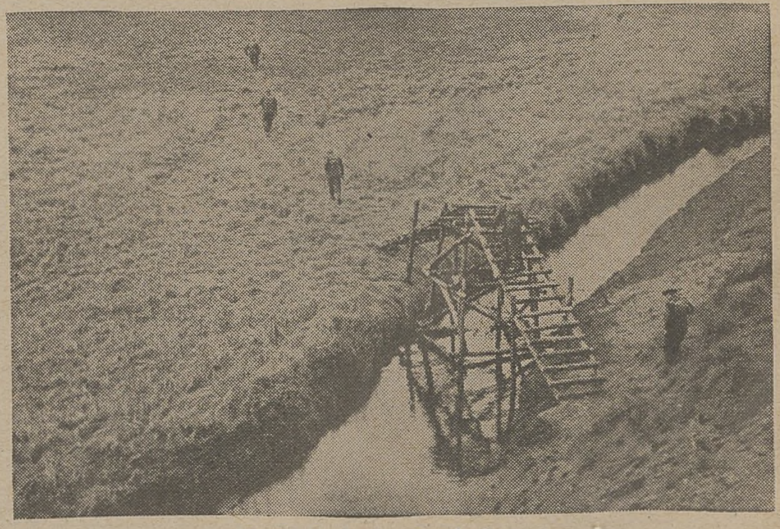
Na czele posuwali się gęsiego mężczyźni, owinięci prześcieradłami. Pierwszy z nich dawał od czasu do czasu sygnały gwizdkiem. Dalej szły dzieci w wieku od lat 2 do 10, na końcu zaś kobiety. Orkiestra składała się z dużego bębna i werbla. Muzycy podnieceni widocznie moim przybyciem, walili bez miłosierdzia w swe instrumenty. Wąż tańczących to przyśpieszał ruch, to zwalniał. Chwilami wszyscy stawali w miejscu, wydając przeraźliwe okrzyki i kołysząc biodrami. Co pewien czas wyrywał się ktoś z szeregu, padał z wyciem na środek, wił się konwulsyjnie i rzucał na boki, aż w zmęczeniu nieruchomiał, kończąc benefis na klęczkach z błagalnie wyciągniętymi rękami.

Tubylcy należą do szczepu "*munczi*," co znaczy: my jemy. Mają w przedziwny sposób porzeźbione gęby, spiłowują zęby na ostre kły i zabarwiają obwódki oczu na fioletowo. Wolny czas poświęcają na dłubanie patykiem w zębach, co ma naśladować czyszczenie. Czynność tę wykonują z zamiłowaniem, po czym na zakończenie toalety pudrują sobie twarze. Mimo tych niewieścich słabostek są dzielnymi żołnierzami. Wykazują znaczną wytrzymałość na marsze długodystansowe i wszelkie trudy. Odżywiają się ryżem i olejem palmowym. Odznaczają się silną budową. Wszystkie ciężary noszą na głowie.

Późną nocą dotarłem do swego m. p. Wszystko zastałem w porządku, tylko mój "*bushcat*" /dziki kot/ darł się wniebogłosy, nie nakarmiony przez *boy'a*. Pocieszny kociak. Przywiozłem go z głębi kraju; maleństwo miało może tydzień. Początkowo był kłopot z karmieniem. Dziś kot się odchował i nie tylko je, ale i gryzie wszystko, co mu wpadnie w łapy. Warczy groźnie, kiedy go karcę za te czy inne wybryki; raz nawet rzucił się na mnie. Żołnierze mówią, że kot się nie uchowa, jeszcze parę dni, a z pewnością "nawieje" do *bushu*, by podbierać z gniazd małe ptaszęta i nadgryzać banany. Przekonałem się później, że tak się istotnie stało. Zacząłem się rozglądać za małpą, może będzie wierniejsza.

Zmęczenie nie pozwoliło mi wrócić do lektury. To lepiej, zostanie na dzień następny. Jutro będzie rodzonym bratem dziś, podobnym jak dwie krople wody. O świcie pobudka, później zajęcia bez względu na pogodę i tak do zmierzchu. . . .

Szczęśliwsi spośród nas, zamieszkujący w pobliżu stolicy kolonii, mogą się spotykać co niedzielę w kościółku. Na jednej z głównych ulic wśród małych, pokrzywionych starością, drewnianych chałup murzyńskich wznosi się jego murowana wieżyczka. Nie znam życia tego kościółka w dni powszednie, natomiast co niedziela wypełnia się po brzegi wiernymi. Spotyka się tu białych marynarzy, gremialnie przystępujących do komunii świętej, czarnych tubylców w odświętnych strojach /czarne garnitury, suknie, kapelusze/, żółtych Syryjczyków — właścicieli miejscowych sklepów. Kościół jest smutny swoją szarością, ubogi w ołtarze. Ciszę modłów przerywa



Jeszcze jedna przeszkoda . . .

chóralny śpiew czarnych i głos zachrypłych organów. Do mszy służą czarni, przybrani w czerwone pelerynki, których refleks kładzie się rumieńcem na bladą, pomarszczoną twarz księdza—staruszka, długoletniego pasterza parafii.

Kolega B./z Wilna/ przekazał kościołowi obraz Matki Boskiej namalowany już tu w Afryce. Zjednał tym zacnego proboszcza tak dalece, że nie rozpoczyna nabożeństwa, zanim nie doliczy się wszystkich uczęszczających Polaków. Gdy się nas zbierze więcej, śpiewamy "Boże, coś Polskę". Wierni powstają z miejsc, a spojrzenia skierowują się w stronę brytyjskich oficerów kolonialnych, którzy właśnie widzą w wyobraźni opuszczone kościółki wiejskie na Wileńszczyźnie, Podkarpaciu i na Pomorzu. Zacierają się granice przestrzeni i czasu . . .

A propos Czasu. Chorujemy tu rozpaczliwie na brak zegarków. Wszystkie nasze chronometry zastrejkowały, a nowych na miejscu dostać nie sposób. Kolega Henio nawiązał szczęśliwie kontakt z Amerykanami i kupił od nich piękny zegarek. Niestety stłukło się szkiełko, udał się więc do miejscowego zegarmistrza. Zegarmistrz ten, człowiek zamożny i oświecony, był właścicielem sklepu, rozbudowanego w stylu prawdziwie amerykańskim: można nabyć u niego stare zegary /bez mechanizmów/, patefony, radia /bez lamp/, części rowerowe, samochodowe, wodoszczelne kufry, łóżka, rakiety, lekarstwa i brzytwy,—w ogóle wszystko, co Europejczycy wyrzucają na śmietnik, jako nie nadające się do użytku. Ten oto szacowny kupiec podjął się skwapliwie zamówienia, ręcząc słowem swego honoru kupieckiego, że za tydzień zegarek będzie O.K.

Henio nie mógł przybyć za tydzień. Kiedy zgłosił się po trzech tygodniach, zegarek był już w robocie. Oglądając swoją własność, stwierdził, że rzeczywiście wszystko jest O.K., ale zegarek nie chodzi. "Trudno, sir," zauważył kupiec, "zegarek nowy nie był, poza tym wyrób był zagraniczny, a do takiego towaru nigdy nie mamy zaufania. Jednak wszystko da się zrobić—za dwa funty naprawimy". Cóż miał począć niepraktyczny nabywca—zgodził się. Upłynęło kilka miesięcy, a Henio wciąż był bez zegarka. Kiedy go zapytałem o losy tego produktu tandety zagranicznej, powiedział: "Nie opowiadaj innym, bo się będą śmiali ze mnie. Łajdak tak go reperował, że zrezygnowałem".

Za sześć miesięcy wybieramy się na urlopy. Obywatele Wielkiej Brytanii! Czyńcie pośpiesznie zakupy zegarków, abyście potem na nas nie narzekali.

Początkowo zamierzaliśmy spędzić urlop w Południowej Afryce, ale obecnie większość z nas opowiada się za Anglią. Tęsknimy za wami. Myślami jesteśmy stale z Wami. Bądźcie też i Wy dobrej myśli o nas.

SIERPIEŃ 1942

Wiele naszych sądów o Afryce uległo radykalnej zmianie. Zmiany klimatu prawie zupełnie nie odczuwam. Jest co prawda gorąco, ale zato jest się odpowiednio ubranym. Chodzimy stale w krótkich spodenkach i koszuli i jedynie wieczorem nakłada się długie spodnie i *moskitoboots*, tutejsze bowiem komary są bardzo złośliwe i każdy musi zapłacić im daninę. I ja spędziłem osiem dni w szpitalu chory na malarię. . . .

Nasza garstka odbija tu poglądami, przede wszystkim zaś powściągliwością w krytykach. Wszyscy często o Was wspominamy. Mam nadzieję, że będę miał okazję poskakać sobie tutaj.

LUCJAN BIELSKI

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38 i 39 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

3131. **Jedwabnik** Majer, 15.3.10. Rajowiec.

3132. **Jedynak** Franciszka z d. Szular, 2.2.78. Mackowka Rzeszów.

3133. **Jefimowicz** Malwina z d. Witkowska, 28.6.82. Bryksice, rolniczka.

3134. **Jekiel** Aleksandra z d. Wojcieszyk, 25.9.04. Holownince Baranowicze.

3135. **Jekiel** Czesława, 12.10.24. Bakanów.

3136. **Jekiel** Genowefa, 23.4.26, Bakanów.

3137. **Jekiel** Kazimierz, 19.2.27. Bakanów.

3138. **Jekiel** Stanisława, 2.2.31. Bakanów.

3139. **Jekiel** Wacław, 1.11.29. Bakanów.

3140. **Jeleniewicz** Lucyna, 31.6.33. Sielce.

3141. **Jeleniewicz** Maria z d. Czernicka, 12.12.12. Czerniszcze.

3142. **Jeleniewicz** Mieczysław, 14/8.37. Sielce.

3143. **Jeleniewicz** Ryszard, 19.5.32. Sielce.

3144. **Jel** Maria, 12.5.78. Kosowy.

3145. **Jerzak** Władysława, 29 lat, zmarła 28.4.42.

3146. **Jerzykowska** Janina z d. Melnerowicz, 1.4.02. Tarnopol, maszynistka.

3147. **Jerzykowski** Aleksander, 13.12.31. Lwów.

3148. **Jasionka** Kazimierz, 5.9.38. Czabarówka Kopyczyńce.

3149. **Jasionka** Rozalia z d. Filas, 15.8.04. Szytkowice Maków.

3150. **Jesionowicz** Janina, 28.9.20. Jezupol Stanisławów.

3151. **Jesionowicz** Monika, 8.7.30. Jezupol Stanisławów.

3152. **Jesionowicz** Stanisława, 24.4.29. Jezupol Stanisławów.

3153. **Jesko** Walentyna, 23.4.22. Gródek.

3154. **Jetel** Stanisława z d. Schubert, 4.11.89. Lwów, urzędniczka.

3155. **Jezierska** Helena z d. Wawrynkiewicz, 11.5.98. Białystok.

3156. **Jezior** Pejsach, 15.4.00. Warszawa.

3157. **Jeziorańska** Anna z d. Korycka, 15.2.09. Kopciowszczyzna.

3158. **Jezioranski** Andrzej, 11.3.38. Grodno, zmarł 21.5.42.

3159. **Jezak** Edward, 2.3.34. Częstochowa.

3160. **Jedrus** Karolina z d. Kremarczuk, 19.4.13. Tarnopol, kelnerka.

3161. **Jedryckowska** Halina z d. Serpejko, 11.1.16. Klimowicze Z.S.R.R., urz. poczt.

3162. **Jędrzejczak** Irena, 16.11.23. Łódź, rolniczka..

3163. **Jędrzejczak** Stanisław, 14.5.30. Nowe Czerwiszcze.

3164. **Jędrzejczak** Waldemar, 25.10.33. Nowe Czerwiszcze.

3165. **Jędrzejczuk** Irena, 11.12.41. Kazachstan.

3166. **Jędrzejczyk** Jadwiga, 11.10.39. Lewszowo.

3167. **Jędrzejczyk** Józef, 24.8.28. Lewszowo.

3168. **Jędrzejczyk** Józefa z d. Bialas, 10.8.04. Ogonowice Opoczno.

3169. **Jędrzejczyk** Kazimierz, 15.7.34. Lewszowo.

3170. **Jędrzejczyk** Maria, 4.9.30. Lewszowo.

3171. **Jędrzejczyk** Zofia, 15.8.32. Lewszowo.

3172. **Job** Józef, 15.12.98. Warszuwek, rolnik.

3173. **Job** Stanisława z d. Gac, 27.10.19. Jaworów.

3174. **Jobczyk** Jan, 24.11.88. Smolarnia.

3175. **Jodles** Lila, 27.5.24. Wadowice.

3176. **Johan** Jadwiga, 3.7.30. Golowczyce Wołkowysk.

3177. **Johan** Władysława, 1.1.29. Golowczyce Wołkowysk.

3178. **Johan** Zofia z d. Sierejtew, 15.8.86. Golowczyce Wołkowysk.

3179. **Joles** Amelia, 27.5.24. Wadowice.

3180. **Joles** Karolina z d. Mechlowicz, 6.3.00. Rozwadów.

3181. **Jonak** Ludwik, 10.8.04. Janów Lubelski, ubezpieczeniowiec.

3182. **Jop** Józef, 15.12.98. Warszuwek, Kielce, rolnik.

3183. **Jopek** Helena, 30.3.25. Piłsudczyzna Kostopol.

3184. **Jopek** Henryk, 19.2.28. Piłsudczyzna Kostopol.

3185. **Jopek** Józef, 22.2.36. Piłsudczyzna Kostopol.

3186. **Jopek** Zofia z d. Kielas, 14.10.00. Bełzne Brzozów.

3187. **Joszt** Rudolf Maurycy, 22.9.94. Krystynopol.

3188. **Joszt** Zofia Jadwiga z d. Krzemieniewska, 4.6.00. Kraków, inż.chemii.

3189. **Jóżwiak** Aniela z d. Kuczyńska, 6.1.04. Pohost, rolnik.

3190. **Jóżwiak** Franciszka, 24.9.16. Niemcy.

3191. **Jóżwiak** Irena, 25.9.39. Iwaciewicze Kosów.

3192. **Jóżwiak** Janina z d. Niebuda, 11.9.20. Majchów Kielce.

3193. **Jóżwiak** Leokadia, 26.4.22. Łowyn.

3194. **Jóżwiak** Maria, 6.7.24. Pulki.

3195. **Jóżwiak** Maria z d. Szjstek, 31.7.87. Dakowy Mokra.

3196. **Jóżwiak** Marta, 12.12.15. Niemcy.

3197. **Jóżwiak** Monika, 28.3.28. Swiechocin.

3198. **Jóżwiak** Paulina z d. Święcicka, 11.7.09. Przemyśl.

3199. **Jóżwiak** Stanisława, 4.9.32. Punki.

3200. **Jóżwiak** Zofia z d. Kucharska, 27.9.04. Majdany Łęczyca.

3201. **Jóżwicka** Cecylia, 9.3.33. Chomsk.

3202. **Jóżwicka** Helena, 8.6.29. Chomsk.

3203. **Jóżwicka** Stefania z d. Soszyńska, 4.8.05. Olszy.

3204. **Jóżwicka** Wiesława, 12.3.27. Odrzyzym.

3205. **Juchniewicz** Albina z d. Stelmaszek, 20.5.02. Biemiasze.

3206. **Juchniewicz** Romuald, 2.4.35. Łabno.

3207. **Juras** Józef, 31 lat, zmarł 3.5.42.

3208. **Jurasik** Helena, 23.12.23. Lemin.

3209. **Jurcewicz** Prokop, 8.7.90. Jeziernice Łuniniec.

3210. **Jurczakiewicz** Julian, 2.3.89. Ciechania.

3211. **Jurczuk** Maria z d. Paterek, 11.9.18. Aleksander.

3212. **Jurenko** Maria z d. Kurakiewicz, 2.2.00. Mińsk.

3213. **Jurgielewicz** Emilia z d. Jankowska, 20.11.06. Sienkowszczyzna.

3214. **Jurcewicz** Jadwiga z d. Jarmolińska, 2.5.98. Nieśwież, żona maszynisty.

3215. **Jurcewicz** Teresa, 8.5.28. Wilno.

3216. **Jurin** Alina z d. Milewska, 11.3.12. Warywodki, Ostrów, nauczycielka, żona szer.

3217. **Jurin** Ryszard, 14.1.38 Równe, zmarł 19.5.42.

3218. **Jurkiewicz** Feliksa z d. Korczyńska, 16.7.95. Tyszawce Lublin, żona urz.

3219. **Jurkiewicz** Janina z d. Nita, 8.2.02. Warszawa, stenotypistka.

3220. **Jurkiewicz** Jarosław, 22.12.17. Jasień, rolnik.

3221. **Jurkiewicz** Jerzy, 3.2.34. Brześć.

3222. **Jurkiewicz** Regina, 1.7.20. Łaszerów.

3223. **Jurkiewicz** Stefania, 17.1.15. Łaszerów, maszynistka.

3224. **Jurko** Walentyna z d. Tymska, 15.5.15. Dawidgródek.

3225. **Jurkowska** Albina, 1.3.39. Watyniec

3226. **Jurkowska** Anna z d. Jasienicka, 7.7.03. Kamionka Strumiłowa, krawcowa.

3227. **Jurkowska** Antonina z d. Sukulska, 20.12.05. Maclow Dubno, rolniczka.

3228. **Jurkowska** Genowefa, 20.8.39. Watyniec.

3229. **Jurkowska** Kazimiera, 20.9.25. Bednarówka Stanisławów.

3230. **Jurkowska** Zofia Izabella, 15.3.31. Kamionka Strumiłowa.

3231. **Jurkowski** Zdzisław Stanisław, 7.2.29. Kamionka Strumiłowa.

3232. **Jurkow** Józefa, 22.3.29. Podmychajle Kałusz.

3233. **Jurkow** Maria z d. Olewicz, 22.8.92. Podmychajle, gospodyni.

3234. **Jurska** Maria z d. Suchocka, 25.1.18. Jawzychruda, Suwałki.

3235. **Jurus** Alicja, 2.11.38. Lida.

3236. **Jurus** Stefania z d. Wittos, 13.6.13. Suwałki.

3237. **Jussis** Stanisław, 26.7.02. Murarze.

3238. **Justynowicz** Joanna, 4.12.30. Balaskowszczyzna.

3239. **Justynowicz** Józef, 6.4.01. Wolma Nowogródek, rolnik.

3240. **Justynowicz** Maria z d. Pawłowska, 1.1.03. Waznowszczyzna.

3241. **Juszczyk** Paulina z d. Głowacka, 25.5.72. Krzemieniec.

3242. **Juszczyszyn** Irena z d. Kasprzak, 20.4.94. Hermanów Lwów, kucharka.

3243. **Juszczyszyn** Jan, 25.10.92. Juchczyce, Lwów, rolnik.

3244. **Juszkiewicz** Waleria z d. Szumowska, 9.12.97. Cholewa, Nieśwież.

3245. **Juszkiewicz** Wanda, 11.7.20. Lubieniec, Baranowicze.

3246. **Juszkiewicz** Zofia, 26.1.17. Jaremicze, Stołpce.

3247. **Juszczyńska** —, 11.11.12. Mytnice, Brody, rolniczka.

3248. **Juszyńska** Franciszka, 12.5.33. Mytnice, Brody.

3249. **Juszyńska** Krystyna, 8.10.35. Mytnice, Brody.

3250. **Kac** Abram, 8.6.20. Warszawa, ślusarz.

3251. **Kac** Aron, 10.5.13. Włodawa, subiekt.

3252. **Kachanowicz** Walerian, 22.8.06. Łack-Kościelny.

3253. **Kacperska** Krystyna z d. Olchowik, 13.3.13. Matiasy, Kobryń.

3254. **Kaczalska** Janina, 27.1.28. Szwoleżerów, Wołyń.

3255. **Kaczalska** Kazimiera, 3.5.29. Szwoleżerów, Wołyń.

3256. **Kaczalska** Leokadia, 24.6.24. Szwoleżerów.

3257. **Kaczalska** Petronela z d. Szypryngel, 29.6.02. Klewań, Wołyń.

3258. **Kaczar** Bronisław, lat 9, zmarł 6.4.42.

3259. **Kaczmar** Danuta, 2.2.37. Właszkowce.

3260. **Kaczmar** Jadwiga z d. Zjawin, 6.6.06. Jagielnica, żona gajowego.

3261. **Kaczmar** Jan, 7.7.02. Jagielnica.

3262. **Kaczmar** Zbigniew, 27.10.29. Właszkowce.

3263. **Kaczmarczyk** Alicja, 17.4.38. Luboczerdzie, Łuniniec.

3264. **Kaczmarczyk** Halina z d. Klinowicz, 20.10.11. Onutrowo /Rosja/.

3265. **Kaczmarek** Helena z d. Ostrowska, 6.8.01. Lwów.

3266. **Kaczor** Eugeniusz, 29.6.33. Potoki.

3267. **Kaczor** Maria z d. Ustapczuk, 1882. Leśniów, Brody.

3268. **Kaczor** Weronika z d. Powroziuk, 4.3.81. Przymus Radzny, rolniczka.

3269. **Kaczorkiewicz** Antonina z d. Szczurowska, 29.9.00. Żurawlin.

3270. **Kaczorkiewicz** Janina, 12.1.31. Nurzec, Bielsk.

3271. **Kaczorowska** Anna, 5.5.21. Tłumacz.

3272. **Kaczorowska** Helena z d. Halubecka, 22.5.00. Karaczow Kostopol.

3273. **Kaczorowska** Helena z d. Zielinska, 13. 6. 08. Sucha, Radomsko.

3274. **Kaczorowska** Jadwiga, 8.8.39. Ostrówek.

3275. **Kaczorowska** Janina, 28.9.37. Ostrówek.

3276. **Kaczorowska** Leokadia, 19.5.28. Kostopol.

3277. **Kaczorowska** Leokadia, 7.4.29. Ostrówek.

3278. **Kaczorowska** Maria, 2.7.31. Ostrówek.

3279. **Kaczorowska** Zdzisława, 20.4.30. Ostrówek.

3280. **Kaczorowska** Zofia, 13.6.27. Ostrówek.

3281. **Kaczorowski** Jan, 5.7.11. Ostrów.

3282. **Kaczur** Mieczysław, 15.9.28. Srebrnica.

3283. **Kaczyńska** Eugenia z d. Witkowska, 15.5.17. Modlin.

3284. **Kadela** Genowefa, 18.5.32. Chodaczkowo-Wielkie.

3285. **Kadela** Józef, 7.2.35. Chodaczkowo-Wielkie.

3286. **Kadela** Katarzyna z d. Dereń, 6.1.12. Chodaczkowo-Wielkie.

3287. **Kadela** Zofia z d. Lenart, 25.2.76. Las Maków, Kraków.

3288. **Kadłubiec** Antonina z d. Dąbrowska, 13.9.87. Rosowicze, Horochów.

3289. **Kadłubiec** Genowefa, 19.11.26. Zapust Kisieliński.

3290. **Kadłubiec** Władysław, 13.2.90. Siemonia Kielce.

3291. **Kaflowska** Aniela, 15.8.08. Sokołow rolniczka.

3292. **Kaflowska** Czesława, 2.12.37. Sokołow.

3293. **Kaftan** Aniela z d. Aloks, 15.10.98. Cichniana k. Żurawik, ż. szereg.

3294. **Kaftan** Jadwiga, 15.5.24. Bortnica.

3295. **Kaftan** Jarosława, 10.3.30. Bortnica.

3296. **Kagan** Jerzy, 1.12.26. Lublin.

3297. **Kagan** Regina z d. Siemiatycka, 1.8.94. Łęczyca.

3298. **Kajder** Edward, 22.9.37. Borki Wielkie Tarnopol.

3299. **Kajder** Janina z d. Sady, 11.1.10. Olesno Dąbrowa.

3300. **Kajder** Mieczysław, 24.8.34. Borki Wielkie.

3301. **Kajder** Teresa, 15.11.35. Borki Wielkie.

3302. **Kajtelman** Hersz, 7.5.00. Mielec k. Krakowa.

3303. **Kaleta** Genowefa, 1932. Płotnica.

3304. **Kaleta** Wincenty, 1935.

3305. **Kalicka** Anna z d. Młotkowska, 10.8.07. Michna Łuck.

3306. **Kalicka** Emilia, 8.4.26. Sutkowszczyna Horochów.

3307. **Kalinowska** Anna z d. Lernowicz, 15.3.04. Zaułek Dzisna.

3308. **Kalinowska** Józefa z d. Barach, 23.3.23. Lwów.

3309. **Kalinowski** Kazimierz, 30.4.35 Ziabki.

3310. **Kalita** Joanna z d. Butkiewicz, 19.3.97. Malaty Wilno.

3311. **Kalitka** Wasyl, 25.3.93. Dobrostany.

3312. **Kalisz** Majer, 11.11.15. Wodzisław.

3313. **Kaliszczak** Damiana, 5.9.20. Lwów.

3314. **Kalkowska** Barbara, 6.3.37. Płotycz.

3315. **Kalkowska** Helena z d. Kuczkowska, 22.2.08. Berlin.

3316. **Kalkowska** Krystyna, 5.11.33. Czortków.

3317. **Kalla** Janina z d. Duk, 1.6.12. Poloczany Mołodeczno.

3318. **Kaluszyńska** Teofila, 10.3.18. Warszawa.

3319. **Kalwa** Anna z d. Rusek, 29.7.06. Maków.

3320. **Kamerasz** Józef, 4.2.98. Widzi Wilno, rybak

3321. **Kamieniarz** Irena, 18.9.29. Holowczyce Wołkowysk.

3322. **Kamieniarz** Maria z d. Wróblewska. 15.11.97. Łazowicze Słonim.

3323. **Kamińska** Albina, 1.3.35. Stanisławówka.

3324. **Kamińska** Aleksandra z d. Dremuk, 5.4.00. Dywinie, akuszerka

3323. **Kamińska** Anna z d. Bonder 14.12.09. Łoktysze Polesie.

3326. **Kamińska** Anna z d. Paszel, 15.11.92. Oszmia.

3327. **Kamińska** Bronisława, 4.6.23. Zofiówka.

3328. **Kamińska** Emilia, 17.6.24. Puzniki.

3329. **Kamińska** Emilia, 17.7.28. Bujniewicze Nowogródek.

3330. **Kamińska** Helena, 20.3.21. Holszany.

3331. **Kamińska** Jadwiga, 14.12.22. Kuty.

3332. **Kamińska** Julia, 10.2.28. Zofiówka.

3333. **Kamińska** Julia z d. Chlipawka, 15.5.10. Mogielnica, Trembowla.

3334. **Kamińska** Leokadia, 1.5.36. Stanisławówka.

3335. **Kamińska** Klara, 10.4.34. Dywin.

3336. **Kamińska** Maria z d. Janiszewska, 20.1.88. Rożyszcze Łuck.

3337. **Kamińska** Raisa, 2.4.28. Bistawicze.

3338. **Kamińska**, Stefania z d. Kejdziekiewicz, 28.6.28. Zarudawle Wołkowysk.

3339. **Kamińska** Teresa, 14.2.97. Kreska Dolna Wadowice właść. resturacji.

3340. **Kamińska** Wiktoria z d. Staworz, 5.12.98. Galanka Kraków.

3341. **Kamińska** Wiktoria, 17.6.22. Brzezniki Tarnopol, rolniczka.

3342. **Kamińska** Zofia z d. Ciasnocka, 26.7.01. Laka Rzezów, krawcowa.

3343. **Kamiński** Antoni, 11 lat, zmarł 11.4.42.

3344. **Kamiński** Bronisław, 5.11.30. Stanisławówka.

3345. **Kamiński** Cyna, 7.7.12. Miechów, kupiec.

3346. **Kamiński** Franciszek, 1.2.36. Holszany, zmarł 5.5.42.

3347. **Kamiński**, Leon, 10.3.36. Dywin.

3348. **Kamiński** Mieczysław, 3.1.30. Bujniewicze.

3349. **Kamiński** Władysław, 15.5.87. Puzniki, kowal.

3350. **Kamiński** Wojciech, 23.4.34. Holszany.

3351. **Kamionka** Piotr, 18.1.81. Zarzecze, Nowogródek.

3352. **Kampel** Izrael, 1.2.13. Ostrowiec, torebkarz.

3353. **Kania** Józefa, 30.4.21. Jelna Brody.

3354. **Kania** Zofia z d. Wanczyk, 15.5.87. Łukowa Łańcut.

3355. **Kaniuch** Adela, 15.5.25. Siedleczka Przeworsk.

3356. **Kaminka** Franciszka, 29.6.97. Czersk.

3357. **Kantarowska** Helena z d. Furek, 30.12.05. Husiatyn Tarnopol.

3358. **Kantarowska** Łucja, 25.8.25. Brześć n/Bug.

3359. **Kantarowicz** Bela z d. Srebrnik, 8.11.17. Warszawa.

3360. **Kańska** Antonina z d. Mutz, 5.6.98. Dąbrowa.

3361. **Kańska** Maria, 15.4.18. Klucze Olkusz, biuralistka.

3362. **Kańska** Zofia, 10.1.26. Lublin.

3363. **Kapala** Maria, 6.12.20. Ślemień.

3364. **Kaplińska** Slata z d. Joselowicz, 17.8.08. Bytom.

3365. **Kapliński** Łazarz, 16.1.36. Słonim.

3366. **Kaptur** Jakub, 8.7.07. Jasna Podlopień.

3367. **Kaptur** Julia z d. Kubalek, 15.8.08. Tymbark Kraków.

3368. **Kaptur** Marian, 8.8.32. Kanczaki Nowe Stanisławów.

3369. **Kapulska** Aniela z d. Mikołajewska, 3.10.91. Warszawa.

3370. **Kapusta** Ludwika z d. Jarosz, 29.5.07. Hrysowce Zbaraż.

3371. **Kapusta** Maria, 8.9.24. Hrysowce.

3372. **Kapusta** Stanisława, 26.5.37. Dyczków.

3373. **Kapusta** Tadeusz, 20.5.33. Dyczków.

3374. **Karasiewicz** Zofia z d. Linkiewicz, 21.11.17. Łuck.

3375. **Karbowska** Leokadia, 16.9.37. Łuniniec.

3376. **Karbowska** Maria z d. Demczuk, 15.12.99. Andruszków.

3377. **Karbowska** Tamara, 7.12.30. Łuniniec.

3378. **Karbowski** Anatol, 5.5.32. Łuniniec.

3379. **Karbowski** Bolesław, 22.11.99. Łuniniec.

3380. **Karbowy** Władysława z d. Guntek, 1.11.12. Rejowiec Chełm.

3381. **Karbowy** Zdzisław, 11.8.35. Dobra Wola, Łuniniec.

3382. **Karbowy** Zofia, 30.9.32. Dobra Wola, Łuniniec.

3383. **Karczy** Janina z d. Makarewicz, 27.9.09. Lwów.

3384. **Karczewska** Felicja, 35 lat, zmarła 22.4.42.

3385. **Karczewska** Helena, 14.2.42. Osz.K.S.S.R.

3386. **Karczewska** Janina, 30.4.29. Kuchczyce.

3387. **Karczewska** Ludomira-Czesława z d. Gwizdalska, 24.3.22. Grodno, pielęgniarka.

3388. **Kardasz** Łucja, 7.4.36. Nazablowiki, Słonim.

3389. **Kardasz** Stanisława, 8.5.28. Nazablowiki.

3390. **Kardasz** Wiktoria z d. Mularczyk, 15.12.98. Przybisławice, rolniczka.

3391. **Karkocha** Anna, 16.5.26. Lublin.

3392. **Karkocha** Antonina z d. Ulanowicz, 9.4.06. Lublin.

3393. **Karkocha** Wiesława, 9.10.24. Puławy.

3394. **Karnicka** Wacława, 21.10.07. Osinówka, Wilno.

3395. **Karniej** Salomea z d. Kuznier, 12.9.15. Czarne Postawy.

3396. **Karoński** Antoni, 29.5.90. Żórawie, rolnik.

3397. **Karp** Dawid, 28.3.99. Chełm, subiekt.

3398. **Karpiasz** Józefa, 18 lat, zmarła 22.4.42 r.

3399. **Karpińska** Anna z d. Grzegorzak, 16.5.93. Nielepkowice, Lwów.

3400. **Karpińska** Eugenia z d. Milstoff, 16.8.96. Białystok.

3401. **Karpińska** Kazimiera z d. Majkowska, 27.11.98. Maków Mazow.

3402. **Karpińska** Maria, 27.12.25. Łódź.

3403. **Karpińska** Rozalia, 15.5.13. Dyczków.

3404. **Karpińska** Wanda, 21.11.23. Białystok.

3405. **Karpowicz** Jan-Kazimierz, 17.10.88. Międzyrzecze.

3406. **Karpowska** Bronisława z d. Krasucka, 9.6.03. Warszawa.

3407. **Karts** Anastazja z d. Dybajło, 10.1.80. Stanin. Radziechów.

3408. **Karst** Anna, 10.10.92. Stanin, Tarnopol.

3409. **Karst** Piotr, 15.6.80. Cholojów, rolnik, zmarł 27.5.42.

3410. **Karwacka** Halina, 10.1.24. Ciechowo, Warszawa.

3411. **Karwacka** Katarzyna, 10.6.30. Babino.

3412. **Karwacka** Konstancja z d. Spazak, 15.9.03. Cichowo, Warszawa.

3413. **Karwacka** Maria z d. Forys, 16.3.17. Wyrów, Lwów, rolniczka.

3414. **Karwacka** Stefania, 2.9.24. Wyrów, Lwów.

3415. **Karwacki** Jan, 18.6.85. Wyrów, Lwów, rolnik.

3416. **Karwowska** Anna z d. Feler, 27.7.13. Raczki Augustów, sanitariuszka.

3417. **Karwowska** Halina, 16.1.27. Osowiec.

3418. **Karwowska** Irena, 2.1.31. Mikuty.

3419. **Karwowska** Jadwiga, 5.4.29. Osowiec.

3420. **Karwowska** Janina, 24.12.24. Ossowiec.

3421. **Karwowska** Julia z d. Kraińska, 25.11.97. Radziłów, rolniczka.

3422. **Karwowska** Maria, 1.6.37. Slucz.

3423. **Karwowska** Regina z d. Mikucka, 15.10.04. Kownatki, rolniczka.

3424. **Karwowska** Wiesława, 25.3.36. Mikuty.

3425. **Karwowska** Zofia, 10.3.32. Osowiec.

3426. **Karwowska** Władysława z d. Narewska, 23.3.94. Wilanowo.

3427. **Karwowski** Franciszek, 29.1.98. Radziłów.

3428. **Kasa** Józefa, 19.3.36. Czarnolozy.

3429. **Kasa** Kazimiera, 4.2.31. Czarnolozy.

3430. **Kasa** Franciszek, 15.8.33. Czarnolozy.

3431. **Kasa** Maria z d. Nowak, 17.8.01. Miechowice, Kraków.

3432. **Kasa** Maria z d. Silko, 5.8.04. Pojaw, zmarła.

3433. **Kasiewicz** Syna, 6.5.03. Pabianice.

3434. **Kasiniak** Emilia, 29.9.20. Myślenice.

3435. **Kasiniak** Helena, 1.04. Spetkowice.

3436. **Kasiniak** Maria z d. Dzur, 10.4.80. Myślenice.

3437. **Kasiniak** Maria, 1.4.39. Góra, zmarła 20.5.42.

3438. **Kasiniak** Józef, 4.28. Góra.

3439. **Kasner** Alma z d. Surkiwi, 28.3.06. Pińsk, żona kapr.

3440. **Kasner** Romuald, 22.8.41. Krasny Okon /Rosja/, zmarł 22.5.42.

3441. **Kasperczyk** Ryszard, 30.8.31. Grodno.

3442. **Kasperczyk** Stefania z d. Krzyżanowska, 27.8.10. Sanok.

3443. **Kasprowicz** Maria, 19.12.13. Wołkowysk.

3444. **Kasprzak** Klara, 12.8.22. Sobienie Kielczewskie.

3445. **Kasprzak** Stanisław, 24.4.96. Sobienie Kielczewskie.

3446. **Kasprzyk** Cecylia, 22.11.30. Nowosiółki Przemyśl.

3447. **Kasprzyk** Katarzyna z d. Sabus, 12.11.91. Nowosiółki.

3448. **Kaszewska** Regina z d. Zarowska, 31.12.20. Warszawa.

3449. **Kasztan** Antonina z d. Łasiecka, 15.12.10. Niedźwiedówka Równe.

3450. **Kasztan** Antoni, 10.7.37. Mała Klecka.

3451. **Kasztan** Stanisława, 6.3.31. Mała Klecka.

3452. **Kaszubowska** Czesława z d. Lis, 18.7.19. Środa.

3453. **Katolik** Michał, 18.3.85. Pilatkowce Borszczów.

3454. **Katolik** Teofila z d. Chiechlowska, 14.4.90. Pilatkowce Borszczów.

3455. **Katz** Leon, 5.5.14.

3456. **Kawa** Bronisław, —.—.34.

3457. **Kawa** Maria z d. Czabanowska, 8.12.76. Busk.

3458. **Kawa** Maria z d. Fura, 15.7.18. Bratkowice.

3459. **Kawa** Rozalia, 40 lat, zmarła 10.4.42.

3460. **Kawalec** Zofia z d. Kucab, 1.4.21. Czudec, Lwów, fryzjerka.

3461. **Kawalek** Maria z d. Ziober, 15.6.86. Zadkowice Mościska.

3462. **Kawalko** Tatiana z d. Galuza, 14.2.14. Stolin.

3463. **Kawecka** Helena z d. Olszewska, 26.1.12. Zawiercin.

3464. **Kawińska** Alina z d. Łańcucka, 12.3.10. Łomaczynce.

3465. **Kawiński** Andrzej, 5 lat, zmarł 7.5.42.

3466. **Kawka** Maria, 2.2.18. Cudnów.

3467. **Kawka** Wiktor 12.4.83. Cudnów.

3468. **Kawka** Zofia z d. Molenda, 15.5.95. Radom.

3469. **Kawucha** Katarzyna, 13.1.00. Dzilcze.

3470. **Kawucha** Maria, 30.5.28. Kopyczyńce.

3471. **Kaziak** Joachim, 19.9.93. Łazy.

3472. **Kazimierczuk** Maria, 8.1.21. Terespol.

3473. **Kazimierczyk** Helena, 19.1.25. Wilno.

3474. **Kazimierczyk** Maria z d. Eliminowicz, 28.10.02. Salata.

3475. **Kazimowicz** Petronela z d. Muszyńska, 29.6.10. Byblo Stanisławów.

3476. **Kazimowicz** Stanisława, 18.9.32. Michałowce.

3477. **Kądziela** Jadwiga z d. Lipnicka, 11.2.05. Wilno.

3478. **Kądziela** Teresa, 20.2.33. Kul Nowogródek.

3479. **Kądziolka** Bronisława, 18.7.20. Chicago, U.S.A.

3480. **Keller** Władysława z d. Waligórska, 12.1.94. Lwów.

3481. **Kernbaum** Julia z d. Wulffson, 8.12.67. Łódź.

3482. **Kesler** Efroim, 25.8.09. Łódź, kucharz.

3483. **Kessel** Mosel, 1.5.20. Chełm, malarz.

3484. **Kestenberg** Aron, 25.3.14. Kołbiel, zegarmistrz.

3485. **Kędzior** Agnieszka z d. Kowalska, 9.1.08. Buffalo, U.S.A., rolniczka.

3486. **Kędzior** Antonina, 13.6.32. Jesionów.

3487. **Kędzior** Elżbieta z d. Śliwa, 13.9.05. Urzajowice Przeworsk.

3488. **Kędzior** Helena z d. Angielska, 30.7.00. Jaworów.

3489. **Kędzior** Józefa, 21.5.32. Talinge /Francja/.

3490. **Kędzior** Maria, 6.5.31. Talinge /Francja/.

3491. **Kędzior** Maria, 2.7.34. Jesionów.

3492. **Kępa** Teodor, 18.10.11. Wola Zabierzowska.

3493. **Kępa** Zofia z d. Lewko, 13.3.16. Ligowo k/Petersburga.

3494. **Kesek** Irena, 3.6.27. Szwoleżerów.

3495. **Kesek** Jadwiga z d. Freindorf, 28.1.11. Łuszniów Trembowla.

3496. **Kesek** Petronela z d. Brilko, 28.5.03. Sitarówka Łuck, krawcowa.

3497. **Kestowicz** Józef Klemens, 18.9.78. Szotejki /Litwa/, aptekarz.

3498. **Kiczak** Jan, 11.5.91. Kołomyja, funkc. P.P.

3499. **Kiczma** Stefania z d. Dewald, 14.5.10. Lwów, robotnica.

3500. **Kieca** Julia, 70 lat, zmarła 12.4.42.

3501. **Kiejko** Alicja, 5.8.25. Oszmiana.

3502. **Kiejko** Janina, 5.10.23. Oszmiana.

3503. **Kiejko** Maria z d. Kopysz, 22.12.05. Krewo, Oszmiana.

3504. **Kielb** Helena z d. Piekarz, 20.12.18. Poręba Spytkowska.

3505. **Kielb** Maria z d. Śliwa, 1.1.00. Studzian Lwów.

3506. **Kielb** Stanisław, 20.8.33. Dąbrowa.

3507. **Kiełbasa** Janina, 10.6.31. Przemyśl.

3508. **Kielbasa** Maria, 1.1.28. Łubna.

3509. **Kiełbasa** Zofia z d. Trybolska, 20.10.93. Łubna.

3510. **Kiełbasińska** Julia z d. Sawicka, 9.5.06. Zwiachel /Rosja/.

3511. **Kiełbasiński** Zbigniew, 22.6.33. Sarny.

3512. **Kiełbowicz** Maria z d. Gradow, 1.11.05. Podberez.

3513. **Kiełtyka** Bronisław, 20.5.35. Wyszalyce.

3514. **Kiełtyka** Józef, 3.12.37. Wyszalyce.

3515. **Kiełtyka** Maria z d. Gradowska, 25.1.15. Praga /Czechosłowacja/.

3516. **Kiernorzycka** Anna 16.4.16. Łozniki.

3517. **Kiernorzycka** Maria, 52 lat, zmarła 18.4.42.

3518. **Kiernożycka** Matylda, 23.3.21. Chlewiska.

3519. **Kiernożycki** Paweł, 15.1.82. Marusin.

3520. **Kiersnowska** Alina z d. Wolejszo, 1.7.16. Wilno.

3521. **Kiersnowska** Danuta, 25.11.32. Bereza.

3522. **Kiersnowska** Eugenia z d. Lewkowicz, 5.5.03. Kartuzy.

3523. **Kiersnowska** Józefa, 4.7.29. Bereza

3524. **Kiersnowski** Stanisław, 4.4.35. Iwaczewicze.

3525. **Kiersnowski** Sylwester, 12.5.02. Dolubowo.

3526. **Kijowska** Aniela z d. Sozańska, 8.9.96. Tłusteniki.

3527. **Kijowska** Irena z d. Maleńczyk, 18.9.10. Szczuczyn.

3528. **Kijowska** Jadwiga, 15.8.22. Tłusteniki.

3529. **Kijowski** Jan, 29.5.89. Czarnokońce, Kopyczyńce.

3530. **Kijowski** Stanisław, 29.11.31. Suchodol.

3531. **Kilis** Bohdan-Tadeusz, 28.7.34. Hel.

3532. **Kilis** Maria z d. Jacewicz, 15.2.07. Boston, Ameryka, żona bosmana.

3533. **Kimel** Ignacy, 3.12.13. Bursztyn, kupiec.

3534. **Kincel** Anna z d. Fiderko, 15.3.00. Zarzecze, Nowogródek.

3535. **Kincel** Zbigniew, 18.6.30. Michalin.

3536. **Kincel** Zenon, 7.4.32. Michalin.

3537. **Kinasiewicz** Wanda, 19.2.2. Złoczów.

3538. **Kintzi** Ewa, 5.7.20. Lwów.

3539. **Kintzi** Helena z d. Makowicz, 29.4.97 .Lwów.

3540. **Kipp** Józef, 3.7.75. Bircza Przemyśl.

3541. **Kipp** Zofia, 23.10.16. Przemyśl.

3542. **Kipun** Helena z d. Gorzulak, 7.4.14. Tłuste Tarnopol.

3543. **Kirkiewicz** Rafalina z d. Zygadło, 3.4.13. Kostopol Bronisławówka.

3544. **Kierkiewicz** Zygmunt, 13.12.35. Suchy Róg.

3545. **Kirsch** Jerzy, 19.4.13. Niemcy.

3546. **Kirsch** Maria, 15.4.15. Brzyszczki.

3547. **Kirszenbaum** Maria, 27.8.21. Kalisz.

3548. **Kiryluk** Irena, 10.6.25. Planta.

3549. **Kirulik** Jadwiga, 15.8.24. Pińsk Planta Murowana.

3550. **Kirulik** Kazimierz, 15.11.28. Pińsk Planta Murowana.

3551. **Kirulik** Maria z d. Halimoniuk, 20.8.02. Dobryń Siedlce, rolniczka.

3552. **Kirulik** Zygmunt, 7.6.30. Pińsk Planta Murowana.

3553. **Kisiel** Elżbieta z d. Roznowska, 13.12.03. Dzisna Dokrzyce, biuralistka.

3554. **Kisiel** Emilia z d. Jastrzębska, 11.6.03. Dubiecho Przemyśl.

3555. **Kisiel** Hanna, 26.3.38. Tarnopol.

3556. **Kisiel** Janina, 15.3.24. Wilno .

3557. **Kisiel** Kazimierz, 8.9.40. Rosja.

3558. **Kisiel** Maria z d. Kurz, 9.5.87. Grabowiec Hrubieszów.

3559. **Kisler** Czesława z d. Rzedowska, 17.6.86. Podgórze Kraków.

3560. **Kiszka** Julia z d. Szczepan, 13.5.89. Futoma Rzeszów.

3561. **Kiszka** Maria, 12.9.21. Wopowce, krawcowa.

3562. **Kiszka** Michalina, 29.9.22. Krance Przemyśl.

3563. **Kiszka** Walenty, 14.2.88. Futoma, rolnik.

3564. **Kiszko** Ludmiła, 21.4.26. Rudki.

3565. **Kiszko** Maria z d. Szczepankiewicz, 4.9.01. Rudki.

3566. **Kitajewska** Helena z d. Stasiak, 12.9.04. Puławy Lublin.

3567. **Kitajewska** Kamila, 5.5.32. Zwody Małe.

3568. **Kitajewska** Urszula Wiktoria, 19.9.26. Zwody Małe Brześć n/Bugiem.

3569. **Kitajewski** Ludmir, 28.9.30. Zwody Małe Brześć n/Bugiem.

3570. **Kitajewski** Marceli, 30.1.99. Hrymiacze Brześć, ogrodnik.

3571. **Kitajewski** Ryszard, 20.3.29. Zawody Małe Brześć n/Bugiem.

3572. **Kitel** Barbara z d. Suszczuk, 6.8.22. Pawlopol Kobryń.

3573. **Kitel** Daria z d. Stepaniuk, 16.4.80. Kobryń Darapiejewicze.

3574. **Kitel** Maria z d. Kitel, 15.2.15. Kobryń Darapiejewicze.

3575. **Kitras** Helena, 11.11.28. Drohiczyn Chlewiszcze.

3576. **Kitras** Janina, 14.7.26. Drohiczyn Chlewiszcze.

3577. **Kiwalle** Maria, 21.11.34. Brześć n/Bugiem.

3578. **Kiwalle** Wanda z d. Panasewicz, 1.1.08. Petersburg.

3579. **Kizel** Chaim, 3.2.10. Hrubieszów.

3580. **Kizel** Hersz, 2.9.20. Hrubieszów.

3581. **Klak** Maria z d. Głębowska, 15.6.16. Czortków, kucharka.

3582. **Klandel** Maria, 14.12.05. Tomaszów.

3583. **Klausner** Anna z d. Krasnolicka, 1.3.21. Petersburg.

3584. **Klebowicz** Zofia, 37 lat, zmarła 28.4.42.

3585. **Klecun** Janina z d. Zurkiewicz, 20.1.11. Dolina Stanisławów.

3586. **Klecun** Maria, 26.1.36. Dolina.

3587. **Kleinberg** Leopold, 9.7.08. Niemcy.

3588. **Kleinberg** Sala z d. Szeinhaus, 10.10.17. Rudnik n/Sanem.

3589. **Kleinberg** Szmul, 8.11.20. Warszawa.

3590. **Klemensiewicz** Zygmunt-Aleksander, 24.4.86. Kraków, doktór.

3591. **Klepacka** Helena, 10.2.38. Przemyśl Bozubowice.

3592. **Klepacka** Irena, 11.2.29. Białystok.

3593. **Klepacka** Stefania, 25.12.12. Koniuszki Lwów.

3594. **Klepacka** Wiktoria z d. Fron, 27.12.02. Domaradz Brzozów.

3595. **Klepacka** Zofia z d. Leszczyńska, 15.5.00. Warszawa.

3596. **Klepacki** Leonard, 30.11.33. Bozubowice.

3597. **Klewiado** Maria z d. Kocur, 18.3.20. Karwina Zaolzie.

3598. **Kligman** Szyja, 6.6.14. Kielce, urz. pryw.

3599. **Klimas** Helena, 13.6.22. Kraków.

3600. **Klimas** Maria z d. Powroźnik, 3.7.02. Kraków, kupiec.

3601. **Klimaszewska** Bronisława z d. Nisiuna, 8.9.05. Stryj, rolniczka.

3602. **Klimaszewska** Jadwiga, 8.9.33. Kostopol Duża Solpa.

3603. **Klimaszewska** Maria, 18.9.28. Równe Puzarewo.

3604. **Klimaszewska** Zofia, 20.10.29. Puzarewo.

3605. **Klimczak** Daniela, 19.9.31. Łukówka.

3606. **Klimczak** Eugenia z d. Bec, 1.9.13. Cewków Lubaczów.

3607. **Klimczak** Kazimiera, 16.4.34. Łukówka.

"Listy z Ameryki . . ."

Mam szczególną przyjemność stwierdzić, że podane w "Polsce Walczącej" /nr. 23 z b.r./ adresy moich Rodaków z USA odniosły spodziewany skutek. Wielu z Czytelników "Polski Walczącej" napisało listy a echa coraz bardziej zacieśniającej się korespondencji, wymiany pojęć, zapatrywań, pogłębiania polskości—potwierdzają sens tej inicjatywy.

Wzruszający dowód stanowi podany wiersz "List"—bezimiennej autorki, przesłany jako wycinek z jednego z dzienników polsko-amerykańskich.

LIST

W różnych kierunkach o każdej porze,
samolot, pociąg, motocykl, rower
rozrzuca listy, listy, moc listów:
wesołe, smutne i urzędowe.
Chodzi listonosz z torbą wypchaną,
z domu, do domu ciągle pośpiesza.
Do drzwi zadzwoni i obojętnie:
"List polecony," "Express," "Depesza,"
Jeśliby wiedział, jaką wieść niesie,
musiałby każdą podać inaczej.
I raz by torba była leciutka,
to zaciężyła łzami rozpaczy . . .
Czasem z maleńkiej ćwiartki papieru
wygląda smutek tragicznej wieści;
czasem radosnych wzruszeń w niej tyle,
że serce szczęścia nie może zmieścić!
Lasy i góry i oceany,
dalekie miasta i obce kraje—
jeden ze świata list umie zbliżyć,
gdy, jak przyjaciel, przy tobie staje.
A przecież polska młodzież jest wszędzie! . . .
A listy nasze—nasza rozmowa.
One dowodzą, że choć nieznani—
myślicie o nas, tak, jak my o was.
Jeżeli nawet nie dosyć jasno
myśl ukształtuje się na papierze,
umiemy między wierszami czytać,
często jesteśmy wzruszeni szczerze . . .
A ja, kochani, gdy do was piszę,
/choć list mój nazwać możecie wierszem/—
chcę, byście wszyscy się dowiedzieli,
o życzliwości mojej najszczerszej.
Chciałabym wołać. Lecz piszę tylko . . .
—A może serca głos usłyszycie?
Chciałabym wołać, że świat jest piękny,
i że cudownym darem jest życie
Radabym słowa ustroić w słońce
i w żywej wiary szatę przecudną
Ale są sprawy, które w literach
i na papierze wyrazić trudno . . .
Więc tylko uścisk przyjaznej dłoni,
i pozdrowienie dla wszystkich niosę.
Koperta, znaczek, skrzynka pocztowa,
i . . . niech Was goni list, serca poseł.

Jako dowody niech posłużą również—wynurzenia moich Rodaków z USA w listach:

" . . . czytając list do łez wzruszona byłam. Wiem, ile radości sprawiają listy od osób nieznajomych, ale czy Wy drodzy jesteście dla nas nieznajomymi — przecież jesteśmy wszyscy dziećmi jednej Matki—Ziemi Polskiej, jesteśmy jedną wielką rodziną rozsianą po świecie . . ."

"I wish to extend my best regards for all your friends. Please tell them that I would be only too pleased to get letters from them. I will appreciate it very much."

" . . . sprawiło mi to szaloną radość, że tylu się odezwało natychmiast, otrzymałam bowiem listy od marynarzy, lotników i żołnierzy, to też odrazu posłałam paczki."

"Otrzymałam stos listów i wszystkie bardzo ciekawe, jednak nie mogę odpisać każdemu. Podałam więc kilka adresów do gazet polskich, dostaną nowych korespondentów."

"Otrzymałam od Twoich kolegów może z piętnaście listów i odpisuję każdemu . . ."

"Otrzymałam dwadzieścia trzy listy od polskich żołnierzy, lubię te listy czytać po kilka razy i każdemu naturalnie odpisuję . . ."

"Otrzymałam dziewiętnaście listów . . ."

"Polska oznacza wiele dla mnie i jestem Bogu wdzięczna, że jestem Polką . . ."

"I'll be glad to get letters from your friends, and I'll answer each one of them. Now that you told me, I look for them every day . . ."

"Zapatruję się na sprawy polskie jako Polak tak, ażeby Polska na tym dobrze wyszła. Otrzymałem trzydzieści listów, to też zabrało mi trochę czasu by odpisać, a takie listy serdeczne, tchnące miłością ku Ojczyźnie, że czytając je łza zakręci się w oku . . ."

"When we read about what the Polish soldiers are doing we are very proud of them, as we are Americans but we also are Polish. I was very proud to get your letter, everyone on my street came to see and read your letter, as they are all Polish, even our grocer who is French . . . I'm still waiting for more letters from the Polish Army."

Podając dalszy ciąg adresów znów zwracam się z tą samą prośbą—za szczere ludzkie uczucie, za tę miłość dla Żołnierza Polskiego i za bezinteresowną chęć przyjścia z pomocą, pociechą i uznaniem—okażcie im, tym jakżeż prostym a kochanym Polakom w USA—Swoje Serce:

Miss Stella Woźniak, 18, Montgomery Street, Buffalo, N.Y., U.S.A. Pragnie nawiązać korespondencję z Polskim Żołnierzem.

Corporal Anthony Guzik, Medical Detachment, Lovell General Hospital, Port Devens, Mass., USA—"Jak macie czas to napiszcie do mnie, jak wam się powodzi w Polskim Wojsku . . ."

Miss Ann Woźniak, 36, Gittere Street, Buffalo, N.Y., USA.

Miss Jadwiga Rusin, 193, Crocker Street, Buffalo, N.Y., USA.

" . . . Podaję adres mego najlepszego przyjaciela, jeżeli który z Panów nie ma gdzie pisać to może napisać tam, a z chęcia mu odpowiedzą": Mr. Konstanty Chybowski, 2260, Cranston Road, Cleveland, Ohio, USA.

Miss Frances Gister, 1225, Jefferson Avenue, Washington, Pa., USA. "I like to write letters, and I work for victory, which I know will be ours . . ."

Miss Gladys Kowal, 44, Spring Street, Chicopee, Mass., USA. "I'm still waiting for more letters from the Polish Army . . . About my cousin, his name is Józef Woś, about 20 years old, and lived in Pogwizdów, powiat Łańcut, with his mother, sister and grandmother. We sure would like to know what happened to them, as we wrote to them and never received an answer. If anyone wishes to write to my sister, her address is: Mrs. Albina Chmura, 44, Spring Street, Chicopee, Mass., USA."

Mr. Eugene Bromiński, 8836, St. Cyril, Detroit, Mich., USA. Kierownik polskiego programu radiowego na miasto Detroit i okolicę.

Mr. Władysław Ochrymowicz, c/o WBNX, Bronx, N.Y., USA. Kierownik polskiego programu radiowego na miasto New York i okolicę.

Miss Ann Ilecki, Ransom Road, Lancaster, N.Y., USA.

Miss Stefania Kuśnierczyk, 15, Grandview, West Orange, N.J., USA, zwraca się do Polaków przybyłych z Rosji o wiadomość o bracie—"Mój brat Mieczysław Józef Kuśnierczyk był więźniem politycznym, wywieziony do Charkowa z miejscowości Pistyń, wojewódz. stanisławowskie . . ."

Mr. Czesław Kisielewski, 352, Irving Avenue, Brooklyn, N.Y., USA—poszukuje w Polskich Siłach Zbrojnych Stefana Tytusa urodz. 4.II.1916 w USA w m. Hoboken, N.J.

JERZY LASZKOWSKI

P.S.—Niewątpliwie nic nie stoi na przeszkodzie prosić o paczki /papierosy i t.d./ nasuwa się jednak myśl, czy aby wypada wspominać o tym zaraz, na wstępie nawiązywania korespondencji . . . ?

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,934

OFICEROWIE POLSCY Z AFRYKI ZACHODNIEJ—POLAKOM W ROSJI

Za pośrednictwem "Barclays Bank /Dominion, Colonial and Overseas/" otrzymaliśmy od "Officers First Sierra Leone Regt." sumę £19 sh.16 d.7.

UZUPEŁNIAMY PIERWSZĄ OFIARĘ POLAKÓW Z ROSJI—DLA POLAKÓW W ROSJI

Kochanemu Tońkowi w dniu Imienin składamy najserdeczniejsze życzenia wszystkiego najlepszego a zamiast upominku przekazujemy sh.30, na pomoc dla Polaków w Rosji.

Koleżanki i Koledzy z "Lwowskiej Fali"

"Polska Walcząca" w Londynie,

W załączeniu przesyłamy WPanom M.O. na £27.9.9 /dwadzieścia siedem funtów, dziewięć szylingów i dziewięć pensów/ na fundusz Pomocy Polakom w Rosji w/g następującego rozliczenia:

Pracownicy Biura Polskiej YMCA w W. Brytanii—za m-c wrzesień b.r.	£9. 0.0
Zebrane podczas koncertów "Wesołej Piątki" Lotników z Rosji—ze scenki Wozu Muzycznego Polskiej YMCA 16 Brygada:	
dn.15.9.42—16 Baon Dragonów	£1.11.0
dn.15.9.42—1 i 2 P. Panc.	£4.14.6
dn.16.9.42—Kompania Zaopatrywania	£2. 2.0
dn.16.9.42—3 P. Panc.	£2.12.1
dn.17.9.42—Szwadron Łączności	£0.17.1
dn.17.9.42—Kompania Sztabowa	£1.18.1
dn.17.9.42—Szwadrony 24 p.uł.	£2. 4.8
dn.18.9.42—Szwadrony 14 p.uł.	£2.10.4
Razem	£27.9.9

/słownie dwadzieścia siedem funtów, dziewięć szylingów i dziewięć pensów/.

Jednocześnie uprzejmie prosimy o szczegółowe podanie zebranych sum na łamach pisma WPanów.

Dyr. Polskiej YMCA w W. Brytanii

* * *

Na dzieci polskie w Rosji—bezimiennie—£1.

* * *

Honorarium w wysokości sh.30 otrzymane od Redakcji "Polski Walczącej" za artykuł p.t. "Amerykańska tradycja 303" przekazuję na pomoc Polakom w Rosji dziękując p. M. Kosteckiemu, sekretarzowi Związku Narodowego Polskiego w Chicago, za nadesłaną mi książkę: "Faunt-le-Roy i jego Eskadra w Polsce."

W.L.

* * *

Panu S. jako finał przeproszenia sh.5.

"amjn"

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

W związku z tragiczną śmiercią śp. ppłk. dypl. Antoniego Rosnera, pp. Forrester, z Airth Castle, przesłali na ręce Dowódcy I Korpusu Panc. Mot. kwotę £10, dla uczczenia pamięci śp. ppłk. Rosnera,—z przeznaczeniem na cel, jaki mógłby być zmarłemu najbardziej miły.

Oto ustęp z listu pp. Forrester: "*We know what a loss his wonderful brain and personality will be to Poland both now and in the times to come when this dreadful war is over. I enclose a cheque for £10, which we should like you to give to whatever charity for Poland you think Colonel Rosner would have liked best—as a remembrance of him.*"

Dowódca I Korpusu przekazał tę sumę za pośrednictwem "Polski Walczącej" na fundusz pomocy jeńcom polskim w Niemczech.

The "Fighting Poland" has paid the Polish Red Cross the sum of £10 for the Aid of Polish prisoners of war in Germany.

Zamiast wózeczka dla małego Andrzeja, na dzieci polskie w Rosji £14.

"Ciotki z Taymouth Castle"

* * *

Zespół muzyczny Studentów Medycyny Polskiego Wydziału Lekarskiego w Edynburgu "Kubusiowa Kapela" przesyła sumę jednego funta jako swą pierwszą składkę na Polaków w Rosji.

Członkowie: Józef 1, Edek, Mundzio, Kubuś

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na sh.5 na pomoc Polakom w Rosji, jako ofiarę za Mszę żałobną za duszę ś.p. brata Antoniego, nieprzyjętą przez ks. Kapelana Łęcznara.

Zygmunt Korabiński

* * *

Przesyłam kwotę £5.13.6 dla Polaków w Rosji, złożoną przez uczniów Ośrodka Szkolnego w Glasgow.

Kierownik Ośrodka

* * *

Jak ofiarę za odprawioną Mszę św. w intencji mojej Matki składam na Polaków w Rosji sh.2.6.

pchor. Zbigniew G.

* * *

Ponadto p. St. Żurowski przekazał na ten cel sh.30 jako nieprzyjęte honorarium za artykuł wydrukowany w "Polsce Walczącej."

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £74.2.4 /słownie siedemdziesiąt cztery funty, dwa szylingi i cztery pensy/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3.934.5.0½ /słownie trzy tysiące dziewięćset trzydzieści cztery funty, pięć szylingów i pół pensa/ 108 pesetów hiszpańskich, 1 dolar kanadyjski i 1 dolar amerykański.

SPIS RZECZY

REJESTRACJA NAUCZYCIELI I INSTRUKTORÓW SZKÓŁ ZAWODOWYCH

Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych przystępuje do rejestracji Nauczycieli i Instruktorów Szkół Zawodowych wszystkich szczebli /Przemysłowo-Technicznych, Handlowych, Rolniczych/.

Przy zgłoszeniu należy podać następujące dane: 1. Nazwisko i imię, 2. Wiek, 3. Wykształcenie ogólne i zawodowe, 4. Przebieg pracy zawodowej, 5. Przebieg pracy nauczycielskiej, 6. Znajomość języka angielskiego, 7. Stosunek do służby wojskowej, 8. Adres.

Zgłoszenia kierować pod adresem Urzędu, 3, Grosvenor Square, London, W.1. Tel.: MAY. 994.

KURSY TECHNICZNE

Celem umożliwienia obojga płci obywatelom R.P. /żołnierzom i cywilnym/, znajdującym się poza granicami Polski uzupełnienia, względnie dokończenia wykształcenia technicznego oraz specjalizacji w obranych zawodach Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych organizuje z początkiem bieżącego roku szkolnego na terenie Anglii i Szkocji:

1. Kursy dokształcające techniczne na poziomie szkoły dokształcającej zawodowej.
2. Kursy dokształcające techniczne na poziomie gimnazjum zawodowego.
3. Kursy dokształcające techniczne na poziomie liceum zawodowego.
4. Kursy kreślarskie.
5. Kursy dla instruktorów szkół technicznych.
6. Kursy uzupełniające dla czeladników i majstrów.
7. Kursy dla specjalistów z dziedzin rzemiosła i techniki wysoko postawionych na terenie Wielkiej Brytanii.
8. Krótkoterminowe kursy dla zapoznania się z nowymi metodami pracy w rzemiośle i przemyśle.

Kursy trwające od 4 do 12 miesięcy będą zakończone egzaminami i równocześnie zostaną wydane odpowiednie świadectwa szkolne.

Dla absolwentów kursów wymienionych pod 1, 2, 3 w porozumieniu i przy współpracy z odpowiednimi czynnikami będą wydane świadectwa dla czeladników i majstrów.

Dla osób posiadających odpowiednią praktykę zawodową, a którym okoliczności nie pozwolą brać udziału w kursach, Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych powoła specjalną Komisję dla przeprowadzenia egzaminów z zakresu szkół wymienionych w punktach od 1 do 3.

Przy zgłoszeniu należy podać następujące dane: 1. Imię i nazwisko, 2. Wiek, 3. Wykształcenie ogólne, 4. Wykształcenie zawodowe, 5. Praca zawodowa a/ w rzemiośle, b/ w przemyśle, 6. Jaki kurs kandydant wybiera.

Zgłoszenia i pytania w sprawie kursów względnie podręczników i pomocy naukowej kierować: Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych, 3, Grosvenor Square, London, W.1. Telefon: MAY. 8994.

Zarząd Koła Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów zawiadamia, iż w dniu 10 października b.r. o godz. 16-tej odbędzie się w lokalu Rady Narodowej R.P. w Londynie Stratton House, W.1.

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW KOŁA

z następującym porządkiem dziennym: Sprawozdanie Zarządu, Wybór prezesa Koła, Wybór członków Zarządu, Wolne wnioski.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.